



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Środa, 13 września 2023 | Redaktor prowadzący Jędrzej Ślódkowski | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 213.10405, 1

Nakład 53 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Temat dnia

Anatomia
szczujni



Takiego hejtu jeszcze w historii polskiego kina nie było – przyznają eksperci. Kogo i dlaczego tak boli „Zielona granica” Agnieszki Holland? ► 4-5

Polska

Koziół ofiarny
Wawrzyk

Nie tylko zdymisjonowany już wiceminister spraw zagranicznych Piotr Wawrzyk, ale też minister Zbigniew Rau wiedzieli o patologicznym systemie wydawania wiz ► 7

Ekonomia

Rosyjskie
biznesy
Orlenu

Orlen zalewa Czechy ropą z Rosji. Czesi domagają się od władz ograniczeń importu, który daje Rosji pieniądze na wojnę w Ukrainie ► 13

Kultura

Traumy są
dziedziczne?

Polskę wyobrażałam sobie jako przerażające miejsce, w którym umarła niemal cała moja rodzina – mówi Bren Cukier. Młoda amerykańska reżyserka nakręciła tu film o aborcji ► 16-17

Efekt Glapińskiego

Złoty:
na granicy paniki

W cztery dni złoty stracił tyle, ile zyskał przez ostatnie cztery miesiące. Takiego zjazdu nie było i po wybuchu wojny, i w trakcie pandemii.

Ireneusz Sudak

Od kiedy Rada Polityki Pieniężnej obniżyła stopy procentowe, euro umocniło się o 18 gr, dolar o 25 gr, a frank o 23 gr. To efekt działań RPP i prezesa NBP Adama Glapińskiego.

– Przedwyborcza szarża alla turca, której dokonała RPP, zupełnie niespodziewanie obniżając stopy procentowe o 0,75 pkt proc., spowodowała, że w ciągu zaledwie dwóch dni wykres kursu euro wobec złotego połamiał kilka solidnie wcześniej wyglądających linii oporu – komentuje Wojciech Bialek z Oanda TMS Brokers. Kursy walut zaczęły szaleć. Inwestorzy międzynarodowi uciekają z Polski, bo widzą wysoką inflację i brak chęci RPP do walki z nią. Dotąd za to ryzyko dostawali wysoką premię w postaci odsetek. Teraz – po spadku stóp – ta premia się kurczy.

Jak sprawdziła członkini RPP Joanna Tyrowicz (która w odróżnieniu od prezesa NBP jest zwolenniczką podwyżek stóp), złoty zanotował

największe dwudniowe osłabienie w historii – większe niż po wybuchu wojny w Ukrainie i większe niż po ogłoszeniu lockdownu. Ba, większe niż po upadku banku Lehman Brothers w 2008 r., od czego zaczął się światowy kryzys.

Woda na młyn spekulantów

Co może zrobić Adam Glapiński? W ręku ma olbrzymie rezerwy walutowe, które może wykorzystać do uspokojenia sytuacji. To tzw. interwencja walutowa – NBP zaczyna skupować waluty, by podbić kurs. Czasami jednak wystarczy ostrzeżenie rynków przed takim ruchem. Szef banku centralnego nie robi jednak nic.

Wprawdzie po swoim posiedzeniu RPP opublikowała komunikat, w którym czytamy, że „NBP może stosować interwencje na rynku walutowym”, ale już na konferencji prasowej następnego dnia Glapiński powiedział, że NBP nie będzie „przepalał” rezerw walutowych na interwencje. To woda na młyn spekulantów.

Kurs euro od 1 sierpnia



Jak zauważył Piotr Kuczyński, analityk Xelionu, inwestorzy zrobili to, co uznali za najsluszniejsze przy biernej postawie NBP – zaczęli sprzedawać złote i tym samym obniżyli gwałtownie jego wartość.

– Po ostatniej obniżce stóp procentowych zaufanie do NBP spadło. To dlatego, że w komunikacji z rynkiem nie było żadnego sygnału, np. wywiadu, że obniżka stóp może być tak głęboka – tłumaczy Marek Rogalski z DM BOŚ.

Wygląda więc na to, że to sam prezes NBP zafundował nam lecący w kosmos kurs złotego. A zadaniem

banku centralnego jest właśnie dbanie o wartość naszej waluty.

Euro po 4,8 zł?

Zdaniem ekonomisty ostatnie osłabienie kursu nie jest atakiem spekulacyjnym, choć sytuacja jest na granicy paniki. – Najlepiej byłoby, gdyby prezes Glapiński podjął werbalną interwencję: udzielił wywiadu, w którym zapewni, że RPP będzie dbać o złote – dodaje.

Jak długo złotówka będzie się osłabiać? Zdaniem analityków nie ma ryzyka, że euro czy dolar będą kosztowały 5 zł, ale z powodu utraty zaufania do NBP kurs może się nie odbudować przez długie miesiące. Niepewność budzą też wyniki wyborów – nie wiadomo, kto wygra i co się jeszcze może stać w Polsce w kontekście kampanii wyborczej i prób utworzenia nowego rządu.

Commerzbank (właściciel mBanku) prognozował pod koniec sierpnia, że kurs euro może wynieść nawet 4,75 zł; a analitycy Danske Banku poszli o krok dalej i uważają, że realną perspektywą jest 4,8 zł do końca roku. Efekt? Wyższa inflacja. Bo przecież paliwa i wiele towarów sprowadzamy z zagranicy. ●



Świat

KIM
POMOŻE
PUTINOWI?

Kim Dzong Un wybrał się do Rosji w pierwszą od czterech lat podróż zagraniczną. Przywódca Korei Północnej potrzebuje żywności i energii, a Władimir Putin – amunicji i pocisków artyleryjskich ► 10

• Na zdjęciu: Kim Dzong Un witany w Chasanie przez Aleksandra Kozłowa, ministra zasobów naturalnych i środowiska

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Wojciech
Czuchnowski



Bezkarność oligarchy

Grzegorz Bierecki, założyciel SKOK-ów i senator PiS, zjawił się w poniedziałek na procesie w sprawie zamachu na Wojciecha Kwaśniaka, byłego wiceszefa Komisji Nadzoru Finansowego, ciężko pobitego na zlecenie ludzi ze SKOK Wołomin.

Bierecki tak mówił o tym zdarzeniu: „Ta napaść na pana Kwaśniaka była elementem budowania jego przyszłej obrony w procesie. Było takie powszechne przekonanie, że ta napaść to mistyfikacja. Takie było przekonanie. Mówiono, że mamy do czynienia z sytuacją jak z taniego filmu gangsterskiego, że ten strażnik, który wpuścił do banku bandytów, na koniec prosi ich, by go pobili”. To był kolejny raz, kiedy sąd wzywał Biereckiego, by raczył się stawić na procesie. Wieloletni sponsor partii rządzącej oraz sprzyjających jej mediów niewiele sobie z tych wezwań robił. Wysłał usprawiedliwienia albo tłumaczył, że ma „ważne obowiązki”. W końcu przyszedł.

W 2014 r. Wojciech Kwaśniak, który w KNF zajmował się kontrolą systemu SKOK-ów,

został pod swoim domem skatowany metalową pałką. Tylko przypadkowe pojawienie się sąsiada uratowało życie urzędnika. Z ciężkimi obrażeniami (40 szwów, połamane kości czaszki, złamana ręka i nadgarstek) Kwaśniak został przewieziony do szpitala. Leczenie trwało miesiącami.

Był to najpoważniejszy we współczesnej Polsce akt przemocy wobec wy-

sokiej rangi urzędnika w związku z wykonywaniem przez niego obowiązków.

Mimo że zamachowców i tych, którzy zlecili zamach, szybko ujęto, ich proces trwa już dziewiąty rok. Kwaśniak występuje w nim jako oskarżyciel posiłkowy. Sam płaci za adwokata. Z KNF został zwolniony po wyborach wygranych przez PiS. Od tego czasu Komisja chroni upadające SKOK-i, a państwo ściga urzędników, którzy próbowali zapobiec nadużyciom. W 2018 r. Kwaśniaka oraz trzech byłych urzędników KNF zatrzymano i przewieziono z Warszawy do prokuratury w Szczecinie. Akcja była spektakularna – wejście służb o 6 rano, konwój, kamery, konferencja prokuratora krajowego. Wszystkim zarzucono brak nadzoru nad SKOK Wołomin. Sąd nie zostawił na tych zarzutach suchej nitki. Wszystkich zwolniono, a po latach dostali odszkodowania za niesłuszne zatrzymanie. Prawda jest bowiem taka, że władze SKOK-ów, w tym sam Bierecki, przez lata broniły się przed kontrolą państwa, zaś Wołomin niemal do końca swojej działalności był przez SKOK-i nagradzany i wychwalany.

W sprawie zamachu na Kwaśniaka Bierecki miał zeznawać z jednego powodu: chodziło o jego triumfalną wypowiedź z dnia, w którym doszło do zatrzymania byłych szefów KNF. Pytany o pobicie urzędnika rzucił do kamer: „Nie jest tak, że bandyta zawsze bije tego dobrego”. Teraz miał się z tego wytłumaczyć. To, co powiedział, wprawia w osłupienie. I świadczy o całkowitym poczuciu bezkarności PiS-owskiego oligarchy. ●



*Decyzja o wysłaniu sowieckich
czołgów na Węgry i do Czechosłowacji
była błędem ZSRR. Niedobrze jest
robić w polityce zagranicznej
cokolwiek, co szkodzi interesom
innych narodów*

WŁADIMIR PUTIN

prezydent Rosji na forum ekonomicznym we Władystoku

Jaskinia Morca, Turcja Dziesięć dni pod ziemią



Tyle czasu spędził w tureckiej jaskini Mark Dickey. 40-letni speleolog z USA utknął na głębokości 1040 m, gdzie źle się poczuł. W akcji ratunkowej pomagało czterech ratowników GOPR.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Wybory za granicą

402

w tylu miejscach na świecie poza Polską będą mogli 15 października zagłosować polscy obywatele.

Wykaz miejsc
► Wyborcza.pl

Światowa premiera animacji Owacje dla „Chłopów” w Toronto

Świetne przyjęcie malowanych „Chłopów” na najważniejszym festiwalu w Ameryce. Nic dziwnego – film DK (wcześniej – Dorota Kobie-la) i Hugh Welchmanów doskonale rymuje się z aktualnymi dyskusjami. Przede wszystkim z tą o prawie kobiet do decydowania o sobie.

Po pierwszym pokazie wszystko wskazuje na to, że nowe dzieło Welchmanów może powtórzyć sukces ich nominowanego do Oscara „Twojego Vincenta” o van Gogh. Tamten film ujmował nowatorską formą, która pozwalała na kinowym ekranie oglądać ożywione olejne obrazy. „Chłopi” powstawali podobnie – najpierw nakręcono film (z udziałem m.in. Mirosława Baki, Soni Bohosiewicz, Kamili Urzędowskiej czy Doroty Stalińskiej), a potem stu animatorów przemalowywało materiał klatka po klatce (było ich 40 tysięcy) tak, by efekt wyglądał jak malar-skie płótna.



„Chłopów” ogląda się wyśmienicie, bo wyborny jest materiał, który posłużył za bazę scenariusza. Film ma dobre tempo, więc nawet kiedy powszednie nam jego oryginalna forma, to nie ma mowy o nudzie. „Świetny scenariusz” – mówi mi kolega po fachu z Wielkiej Brytanii. „Opowiedz tak mnie wciągnęła, że chcę sięgnąć po książkę Reymonta” – zachwala znajomy z Libanu. Polska premiera kinowa 13 października. ●

Artur Zaborski, Toronto

Z wielkim smutkiem zawiadamiam,
że dnia 4 września 2023 zmarła
moja ukochana Mama



Hanna Hartwig

dziennikarka i tłumaczka
Związana m.in. z redakcjami: "Sztandaru Młodych",
"Kultury", "C.D.N.", "Spotkań" i "FORUM".
W tym ostatnim piśmie była od początku, aż do ostatniego numeru,
który wyszedł w tygodniu Jej śmierci.

Mama była mądra, odważna i dobra.
Miała głębokie poczucie sprawiedliwości.
Nigdy nie szła na skróty, walczyła bez rozgłosu o dobro najsłabszych.
Miała też niezrównane poczucie humoru
i była najlepszą Mamą i Babcią na Świecie.

Msza żałobna odbędzie się
15 września 2023 roku o godz. 11.00
w Kościele Karola Boromeusza w Warszawie,
po czym nastąpi odprowadzenie Naszej Kochanej Zmarłej
do grobu rodzinnego na Powązkach.

Joanna z dziećmi



Pandemia przekrętów

Szpitala tymczasowe w sporej części były niepotrzebne, przygotowane za późno i za drogo, a przez bałagan w przepisach podczas walki z pandemią prawie 9 mld zł wydano „bez kontroli i sprawdzenia, czy wypłacane medykom covidowe dodatki były należne” – wynika z kontroli NIK.

Marcin Rybak

Do prokuratury trafiły już zawiadomienia Najwyższej Izby Kontroli dotyczące szpitali tymczasowych we Wrocławiu, Katowicach i Tarnowie. We Wrocławiu szpital organizował wojewoda dolnośląski, w Katowicach dyrektor tamtejszego szpitala MSWiA, a w Tarnowie bank PKO BP na polecenie Ministerstwa Aktywów Państwowych. Sam czynsz za wynajem hali pod tarnowski szpital, którego nigdy nie było, to przeszło 2 mln zł.

Respiratory w prokuraturze

NIK twierdzi, że kancelaria premiera i Ministerstwo Zdrowia wydały niegospodarnie 82,3 mln zł na „niekompletne, niesprawne lub nie spełniające polskich norm respiratory”. W tej sprawie Izba złożyła trzy zawiadomienia do prokuratury.

Pierwsze dotyczy podejrzenia popełnienia przestępstwa przez urzędników Ministerstwa Zdrowia, którzy zawarli, niekorzystną zdaniem NIK, umowę z prywatną firmą na pilne dostarczenie 50 respiratorów marki Draeger Savina 300. Cena za sztukę wyniosła ok. 45 tys. euro, podczas gdy produkty o tych samych parametrach, tego producenta były dostępne w tym czasie w niższych cenach.

W drugim zawiadomieniu do prokuratury chodzi o niedopełnienie obowiązków przez urzędników Kancelarii premiera w związku z zawarciem umowy na zakup 285 respiratorów marki Bellavista 1000e za 45,6 mln zł. Cena za jedną sztukę wyniosła ok 159 tys. zł, gdy – zdaniem NIK – podobne produkty można było kupić za ok. 65 tys. za sztukę. Izba twierdzi, że zakupione respiratory nie spełniały polskich norm, a skarb państwa stracił przez to ok. 27 mln zł.

Trzecie zawiadomienie dotyczy podejrzenia popełnienia przestępstwa przez ówczesnego wiceministra zdrowia, który miał zdecydować o zakupie 30 respiratorów JIXI-H-100A „bez rozeznania rynku, bez zachowania formy pisemnej umowy, na podstawie ustaleń z dostawcą co do liczby i rodzaju towaru objętego umową, co było niezgodne z ustawą o finansach publicznych”. NIK twierdzi, że Ministerstwo Zdrowia zapłaciło ponad 3,6 mln zł za dostawę respiratorów, które „nie nadawały się do ratowania życia i zdrowia pacjentów, w tym zakażonych wirusem SARS-CoV-2”.

O walce z koronawirusem

Polacy umierali w pandemii i z powodu wirusa, i dlatego, że osoby „ze schorzeniami innymi niż covid” miały problemy z uzyskaniem pomocy lekarskiej. Na sam COVID-19 zmarło w Polsce – według oficjalnych statystyk – 119 tys. osób. Ale zanotowano też wyraźnie większą liczbę zgonów w ogóle. W 2020 roku zmarło o 67 tys. osób więcej niż w 2019 r. tuż przed pandemią. A w 2021 r. liczba zgonów przekroczyła o prawie 154 tys. średnią z ostatnich pięciu lat.

NIK już na wstępie raportu podkreśla lekceważenia niebezpieczeństwa pandemii przez instytucje państwowe. „Jesteśmy przygotowani na każdą ewentualność i mamy zupełnie przyzwoicie zorganizowaną ochronę



• Warszawa, 29 października 2020 r. Szpital tymczasowy na Stadionie Narodowym

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

zdrowia” – protokół z kontroli cytuje wypowiedź głównego inspektora sanitarnego dla TVP1 z 28 stycznia 2020. Dwa dni później – przypomina NIK – w wywiadzie dla RMF FM „zapytany o to, jakie jest ryzyko zarażenia się w Polsce koronawirusem z Chin, odpowiedział, że zagrożenie jest zbliżone do zera, bo w Polsce nie ma wirusa. Wirus jest w Chinach, a my mamy całkiem daleko do Chin.”

17 lutego 2020 r. kraje Unii Europejskiej zorganizowały wspólne zakupy „środków ochrony osobistej”. Polska nie wzięła w tym udziału. Dopiero miesiąc później uczestniczyła we wspólnym unijnym zamówieniu na 110 tys. respiratorów o wartości 1,4 mld euro. Tymczasem w pierwszych dniach pandemii brakowało podstawowych środków ochrony osobistej dla medyków.

Na kilka dni przed pierwszym polskim przypadkiem zakażenia wirusem COVID-19 Sejm uchwalił specustawę o walce z pandemią. Izba uważa za niekonstytucyjny tryb jej uchwalania i niektóre przepisy. Zwraca uwagę, że nie wprowadzono stanu klęski żywiołowej, „uznając, że nie uzasadnia tego sytuacja w kraju”. Tymczasem do specustawy wpisano przepisy – dotyczące nakazów i zakazów – identyczne z tymi, które funkcjonują w ustawie o klęsce żywiołowej. Dodano też inne specjalne uprawnienia dla władz, których konstytucyjność NIK kwestionuje.

Wiele szpitali niepotrzebnych i za drogich

W kwietniu 2020 r., po pierwszej fali pandemii, Rządowy Zespół Zarządzania Kryzysowego nakazał trzem ministrom – zdrowia, obrony narodowej i aktywów państwowych – przygotować plan tworzenia szpitali tymczasowych. Taki plan nigdy nie powstał. Dopiero jesienią, gdy liczba zakażeń zaczęła gwałtownie rosnąć, rozpoczęto na chybką tworzyć te szpitale. Zdaniem NIK w sporej części bez sensu.

Izba krytykuje na przykład tworzenie szpitali tymczasowych w „objektach wielkopowierzchniowych”. Do takich zalicza wrocław-

skie centrum kongresowe przy Rakietowej. Powstał tam najdroższy szpital tymczasowy w Polsce, kosztował przeszło 85 mln zł. Było to przedmiotem osobnej kontroli, która skończyła się zawiadomieniem do prokuratury, a ta wszczęła śledztwo.

Ale bywało jeszcze gorzej. Szpital w Netto Arena w Szczecinie kosztował prawie 30 mln zł i nie przyjął ani jednego pacjenta.

Zdaniem NIK bez sensu był szpital na Stadionie Narodowym w Warszawie. Koszt jego funkcjonowania – 72 mln zł – uznaje za „wydatek niecelowy”. Bo w województwie mazowieckim dysponowano przez cały okres epidemii wystarczającymi rezerwami łóżek. Wspomniana już hala Jaskółka w Tarnowie została wynajęta na szpital przez bank PKO BP. Ale szpitala tam nigdy nie urządzono. Płacono jedynie przez kilka miesięcy czynsz, żeby na końcu zorganizować tam punkt szczepień.

NIK podaje też przykłady pozytywne – to Wałbrzych i Legnica. Na szpital tymczasowy przygotowano tam puste obiekty po lecznicy (Wałbrzych) albo postawiono szpital kontenerowy, który funkcjonuje do dziś.

Łącznie powstanie, funkcjonowanie i likwidacja 14 szpitali tymczasowych w „objektach wielkopowierzchniowych” kosztowało 612 mln zł. Aż 167 mln zł to pieniądze wydane na „gotowość do leczenia”. Przykład: 11 mln zł to czynsz i koszty ochrony szpitala na Stadionie Narodowym w czasie, gdy nie działał, a stadion wypełniał swoje normalne funkcje.

Co ciekawe, w ciągu dwóch lat – od 2 marca 2020 do końca marca 2022 – we wszystkich szpitalach (tymczasowych i tradycyjnych) „koszty utrzymania gotowości do udzielania świadczeń” wyniosły 7 mld zł, a leczenie zakażonych sporo mniej – bo 4,9 mld zł.

15 tysięcy za 15 minut?

Wreszcie NIK krytykuje sposób wypłacania specjalnych dodatków covidowych dla służby zdrowia. Część pieniędzy trafić mogła do osób nieuprawnionych i ciężko dziś będzie je odzyskać.

A wszystko przez bałagan w przepisach. W jednych dokumentach resort zdrowia pisał, że dodatki należą się medykom uczestniczącym w udzielaniu pomocy „w bezpośrednim kontakcie z pacjentem z podejrzeniem »i« z zakażeniem wirusem”. W innych zaś dokumentach zamiast „i” jest „lub”. Dodatek – w drugiej wersji – należał się za pracę „w bezpośrednim kontakcie z pacjentem z podejrzeniem »lub« z zakażeniem wirusem”.

Żeby uporządkować bałagan, ministerstwo wysyłało wyjaśnienia i interpretacje, które – jak wytłumaczono NIK – „nie miały charakteru wiążącego”. W efekcie cała odpowiedzialność spadała na dyrektorów. Efekt? Na jednego pacjenta przypadły 23 osoby z dodatkami covidowymi.

„Minister i Prezes NFZ wydali w latach 2020-2021 prawie 9 mld zł, bez kontroli i sprawdzenia, czy wypłacane dodatki były należne, tj. czy:

- kierownicy uprawnionych podmiotów prawidłowo ustalili osoby uprawnione i uznali, że zostały spełnione warunki, umożliwiające wypłatę dodatków
- faktycznie wypłacono dodatki osobom uprawnionym, a niewykorzystane środki finansowe zwrócono
- wypłacone dodatki nie przekraczały maksymalnej kwoty (15 tys. zł) i czy były proporcjonalnie obniżane w przypadku świadczenia pracy przez niepełny miesiąc” – pisze NIK.

I podaje przykłady sytuacji, w której jednorazowy, kilkunastominutowy kontakt z pacjentem podejrzanym o zakażenie kończył się wypłatą 15 tys. zł dodatku covidowego.

MZ: NIK jest niesprawiedliwa

Do protokołu kontroli załączona jest m.in. odpowiedź krytykowanego przez NIK Ministerstwa Zdrowia. Resort nie zgadza się z zarzutami, że nie był przygotowany do walki pandemią. Powstał plan działań 26 lutego 2020 r. i uwzględniał zalecenia Światowej Organizacji Zdrowia. Poza tym w Polsce od lat funkcjonuje Krajowy Plan Zarządzania Kryzysowego, uwzględniający również takie sytuacje, jak epidemia. Według ministerstwa przed pojawieniem się w Polsce pierwszych zakażeń główny inspektor sanitarny przystąpił do realizacji przygotowanych wcześniej planów.

Ministerstwo uważa, że NIK jest niesprawiedliwa, jej oceny subiektywne i tendencyjne.

„Ocenianie i negowanie prowadzonych w owym czasie działań po dwóch latach, post factum, kiedy z perspektywy czasu wiadomym jest, jak ostatecznie rozwijała się sytuacja epidemiologiczna, nie stanowi sprawiedliwej oceny” – czytamy w odpowiedzi.

Ministerstwo zaznacza też, że to nieprawda, iż trzy ministerstwa nie wykonały „polecenia” z kwietnia 2020 r., by tworzyć plan szpitali tymczasowych przed drugą falą zakażeń. Bo to nie było polecenie, tylko rekomendacja Rządowego Zespołu Zarządzania Kryzysowego. I ministrowie ją przeanalizowali, dochodząc do wniosku, że – na tamtym etapie rozwoju pandemii – tworzenie takich placówek jak tymczasowe szpitale jest niecelowe.

Resort nie zgadza się też z zarzutem, że „środków ochrony indywidualnej” – choćby słynnych масечек – brakowało z tego powodu, że zbyt późno rozpoczęto przygotowania. Brakowało ich na całym świecie, a winne jest nie polskie Ministerstwo Zdrowia, tylko „nagła eskalacja pandemii”. ●

Bezprecedensowy hejt na film Agnieszki Holland



Anatomia szczujni

„Zielona granica” hejtowana jak „Smoleńsk” albo „Wałęsa. Człowiek z nadziei”? Nie. Takiej nagonki jeszcze w historii polskiego kina nie było.

Dawid Dróżdż

„Kiedy ta stara klempa nakręci film z granicy palestyńsko-izraelskiej? Niech pokaże, jak jej rodacy strzelają do palestyńskich dzieci albo burzą im domy”. „Holland nakręciła gniotą za ruble Putina i Łukaszenki”. „Jednak judeo-komuna to zakała całą ludzkość”. „Ostaszewska, Stuhr, Kulesza. Stała ekipa funkcjonariuszy partyjnych”. „Już widzę, że to będzie głównie roku, a może dekady. Antypolskie plucie”.

To tylko kilka komentarzy z internetowych „dyskusji” o filmie „Zielona granica” Agnieszki Holland. Skąd ta nienawiść?

Ocena: 2/10

Agnieszka Holland poruszyła jeden z kluczowych i najbardziej dla władzy drażliwych tematów. Film opowiada o kryzysie humanitarnym na polsko-białoruskiej granicy, który nasilił się jesienią 2021 r. Holland naświetla w filmie cztery punkty widzenia: uchodźców, aktywistów (Monika Frajczyk, Jaśmina Polak, Marta Stalmierska, Piotr Stramowski), pogranicznika (Tomasz Włosok) oraz napływowej mieszkanki (Maja Ostaszewska).

Zwabiona przez białorską propagandę, rodzina Syryjczyków przedziera się przez Puszcę Białowieską do Polski. Ale polscy pogranicznicy stosują się już do nowych wytycznych: wbrew prawu ignorują wnioski o azyl i stosują nielegalną procedurę push-backu, czyli prze-

pychania migrantów na białorską stronę granicy. W strefie nadgranicznej rząd ustanawia strefę stanu wyjątkowego. Aktywiści organizacji medycznych i zajmujących się prawami człowieka nie mogą legalnie dotrzeć do migrantów. Dziennikarze nie mogą relacjonować nierzadko brutalnego traktowania migrantów przez mundurowych.

„Zieloną granicę” mieli na razie okazję zobaczyć uczestnicy festiwalu w Wenecji (gdzie film został wyróżniony Specjalną Nagrodą Jury) i trwającym właśnie festiwalu w Toronto. Odbiór jest entuzjastyczny.

Do polskich kin film wejdzie dopiero 22 września. Wyłączając krytyków, którzy polecieli do Wenecji i Toronto, „Zieloną granicę” widziała na razie jedynie garstka widzów zaproszonych przez dystrybutora na przedpremierowe pokazy. Tymczasem na Filmwebie, najpopularniejszym serwisie filmowym w Polsce, dzieło Agnieszki Holland oceniło już 7,2 tys. osób (stan na wtorkowe południe). I to bardzo jednoznacznie – film ma ocenę 2,3/10. Forum poświęcone filmowi od tygodni zalewają obraźliwe komentarze. Część hejterów posuwa się dalej – chce im się nawet „oceniać” role poszczególnych aktorów. Szczególną nienawiść wywołują Maja Ostaszewska i Maciej Stuhr (średnia 2/10), a więc aktorzy, którzy także w życiu pozazawodowym są zaangażowani w pomoc uchodźcom.

• **Agnieszka Holland – tu na planie „Zielonej granicy” – pokazuje w filmie także dramat pograniczników**

FOT. AGATA KUBIS / KINO ŚWIAT

Noty na Filmwebie mogą wystawiać wyłącznie zalogowani użytkownicy. Serwis wylicza też średnią z not krytyków filmowych. Tu „Zielona granica” ma wysoką ocenę 7,6/10.

– Oczywiście zdajemy sobie sprawę z tego, co dzieje się wokół treści związanych z filmem. Reagujemy na bieżąco, usuwając komentarze łamiące nasz regulamin, a także przekraczające granice wolności słowa – mówi nam Łukasz Muszyński, zastępca redaktora naczelnego Filmwebu. Dodaje, że Filmweb zablokował dodawanie komentarzy pod wszelkimi newsami o „Zielonej granicy” oraz dodawanie komentarzy pod ocenami krytyków. – W dużej mierze nie tyle wyrażały one opinie, co składały się z samych inwektyw.

A co z niskimi ocenami wystawianymi przez użytkowników? – Biorąc pod uwagę, że film był pokazywany do tej pory jedynie na festiwalu w Wenecji, mamy prawo podejrzewać, iż większość oceniających go nie widziała. Ich ocena wynika najprawdopodobniej z przekonań politycznych oraz stosunku do kryzysu uchodźczego na granicy polsko-białoruskiej w 2021 r. Biorąc pod uwagę aktualny klimat polityczny, przypuszczamy, że z opisanym zjawiskiem będziemy mieli do czynienia także po polskiej premierze filmu – mówi Łukasz Muszyński. Możliwość oceniania „Zielonej granicy” pozostaje na razie włączona.

Muszyński podkreśla, że hejt wokół filmu Holland jest bezprecedensową sytuacją. – Oczywiście mieliśmy już do czynienia z filmami i serialami, które polaryzowały widzów – wystarczy wspomnieć chociażby „Smoleńsk” czy „Wałęsa. Człowiek z nadziei”. Nigdy jednak do tego stopnia. Nie bez znaczenia jest tu zapewne kontekst toczącej się aktual-

nie kampanii wyborczej oraz wypowiedzi polityków na temat „Zielonej granicy” – mówi Muszyński.

„Pani nie jest Polką”

Ale Filmweb to tylko przykład. Podobne „dyskusje” toczą się wszędzie, gdzie pojawiają się jakiegokolwiek informacje na temat „Zielonej granicy”. Każda z nich wygląda jak zmasowany atak trolli.

Niektórzy przeszli od słów do czynów. Niemiecki dziennik „Süddeutsche Zeitung” opisał sytuację, do której doszło w centrum Warszawy podczas wywiadu z Agnieszką Holland przeprowadzanego przez czeską telewizję. Mężczyzna w wojskowej koszuli podszedł do reżyserki i bez pytania zaczął ją fotografować. Holland wstała, aby z nim porozmawiać. „Pani nie jest Polką. Reżyserka, która mieszka od 1981 r. we Francji, nie ma prawa krytykować rządu PiS” – miał powiedzieć o dwie głowy wyższy mężczyzna. I dodał, że traktuje Holland jako wroga narodu. „Polska jest duża – odpowiedziała Holland, rozkładając ręce. – Można mieć różne zdania w tym kraju”.

Agnieszka Holland nie ma złudzeń. W rozmowie z „Wyborczą” winą za hejt obarczyła władzę. – Wiem, że przy obecnej polaryzacji w Polsce i na świecie zabieranie wyrazistego głosu w sprawach moralnych i politycznych uruchamia reakcje, które nie są polemiką, ale hejtem. Te głosy są przewidywalne. To wypowiedzi będące efektem rządowej propagandy – mówi reżyserka.

Kierunek narracji wokół „Zielonej granicy” wyznaczyli politycy PiS i bliscy władzy publicyści, którzy przypuścili pierwszy atak na reżyserkę w kwietniu – tuż po tym, jak w mediach wypłynęła informacja o tym, że film o polsko-białoruskiej granicy w ogóle powstaje.

Bezprecedensowy hejt na film Agnieszki Holland



*Kolektywny narcyzm jest powszechnym
rodzajem myślenia w Polsce.*

*To przekonanie, że cały świat musi
postrzegać nasz naród jako nieskalany,
czysty, wspaniały*

PROF. UW MICHAŁ BILEWICZ

Centrum Badań nad Uprzedzeniami

Komentatorzy związani z władzą zarzucili Holland przyjmowanie „antypolskiej narracji” i stawanie po stronie Kremla. Stanisław Żaryn, pełnomocnik rządu ds. bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej RP, zarzucił reżyserce „oderwanie od realiów” i „insynuacje, które służą do atakowania Polski, Polaków i rządu”.

Minister kultury Piotr Gliński odciął się od filmu, podkreślając, że film nie jest finansowany przez Ministerstwo Kultury i Polski Instytut Sztuki Filmowej. To prawda, polsko-francusko-belgijsko-czeska koprodukcja powstała bez wsparcia państwowych instytucji. Producenci w ogóle nie wnioskowali o dotację z PISF.

Bo „niszczy wizerunek Polski”

Ataki na Holland nasiliły się po opublikowaniu 31 sierpnia zwiastuna „Zielonej granicy”. Skala hejtu była tak duża, że dystrybutor Kino Świat postanowił wyłączyć komentarze pod wideo na YouTube. Na kanale sieci kin Helios jeszcze do niedawna możliwość komentowania była włączona. Pod zwiastunem pojawiło się wiele wpisów z podziękowaniami dla Straży Granicznej i wojska. W tym tygodniu także Helios wyłączył jednak komentarze.

Sygnal do ataku ponownie dała władza. Krystyna Pawłowicz, sędzia Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej, nazwała film Holland „bezmyślnym, fejkowym, nieodpowiedzialnym, haniebnym gadzinowcem”. Według polityczki „Zielona granica” „szczerze Polaków na ich obrońców”, „zaszczuwa ich rodziny”. „Już dawno wyłączyła się pani z grupy ludzi przyzwoitych. Jest pani chora z nienawiści do Polski” – dodała Pawłowicz.

Apogium nikczemności okazało się jednak porównanie Agnieszki Holland do nazistowskich propagandzistów przez Zbigniewa Ziobrę. „W III Rzeszy Niemcy produkowali propagandowe filmy, pokazujące Polaków jako bandytów i morderców. Dziś mają od tego Agnieszkę Holland” – napisał na portalu X (dawny Twitter) minister sprawiedliwości. Holland wezwwała Ziobrę do przeprosin, w przypadku niespełnienia tego zobowiązania zapowiedziała podjęcie kroków prawnych.

Szef MSWiA Mariusz Kamiński w Programie I Polskiego Radia powiedział z kolei, że film – którego, przypomnijmy, nie widział – „całkowicie fałszywie pokazuje to, co się tam [na granicy polsko-białoruskiej] dzieje” i jest „brutalnym atakiem na polską Straż Graniczną i na polski mundur”.

Paweł Jabłoński, wiceminister spraw zagranicznych, wyraził zdumienie, że opozycja broni filmu, którego nie widziała. Sam nazwał film – którego nie widział – „putinowskim”.

Gliński chce filmów o dobrych Polakach

– Widzieliśmy już podobne napaści hejterskie na autorów literackich czy filmowych – możemy przywołać przykłady „Pokłosia” Władysława Pasikowskiego, „Idy” Pawła Pawlikowskiego czy publikacji Jana Tomasza Grossa. Za każdym razem, gdy pojawiają się pozycje ujawniające światu historie o niemoralnych zachowaniach Polaków, prawica to wykorzystuje. W przypadku „Zielonej granicy” specyficzne jest to, że w tej nagonce biorą udział przedstawiciele rządu: Zbigniew Ziobro czy Paweł Jabłoński – mówi dr hab Michał Bilewicz, psycholog społeczny z Centrum Badań nad Uprzedzeniami UW.

Dlaczego władza włączyła się do ataku na Holland? – Prawdopodobnie dlatego, że jest to centralny temat w kampa-

nii wyborczej – analizuje Bilewicz. – Monitoring mediów pokazuje, że w tej kampanii najwięcej w mediach publicznych mamy antyniemieckiej i antychodźczej mowy nienawiści. Partia rządząca próbuje wykorzystać ten temat tak, jak wykorzystala go podczas kampanii w 2015 r. Krytykowanie twórców filmowych wykracza jednak poza standardy demokratycznego państwa. Gianfranco Rosi nakręcił podobny film o Lampedusie [„Fuocoammare. Ogień na morzu”]. Włoskim politykom nigdy nie przyszło jednak do głowy, aby zajmować się recenzowaniem twórczości artystycznej.

Wypowiedzi rządzących wpisują się w prawicową narrację o tzw. pedagogice wstydu, o której uprawianie oskarżani byli wcześniej m.in. Olga Tokarczuk, Wojciech Smarzowski („Wesele”) czy wspomniani Paweł Pawlikowski („Ida”) i Władysław Pasikowski („Pokłosie”).

„Nawet jeżeli to jest interpretacja rzeczywistości polskiej, powstają filmy, które przedstawiają Polaków jako jakąś masę brzydkich, złych, złowrogich ludzi, którzy są ksenofobami, którzy są nietolerancyjni. Krótko mówiąc: kłamią na temat polskiej rzeczywistości, bo polskie społeczeństwo takie nie jest” – przekonywał w zeszłym tygodniu Piotr Gliński w rozmowie z Robertem Mazurkiem w RMF FM.

Minister kultury nawiązał m.in. do „Chleba i soli”, głośnego filmu Damiana Kocura, inspirowanego konfliktem pomiędzy mieszkańcami Elku a prowadzącymi bar z kebabem Tunezyjczykami, w wyniku którego zamordowany został młody Polak. „Są tysiące kebabów w Polsce, był jeden wypadek, który spowodował, że ktoś zrobił film, i na całym świecie pokazują Polaków jako ksenofobów. Dlaczego te filmy tak nas przedstawiają? Obawiam się, że ten film [„Zielona granica”] też będzie kłamał na temat rzeczywistości” – powiedział Gliński.

– Nazywamy to kolektywnym narcyzmem, czyli przekonaniem, że nasz naród musi być wyłącznie chwalony i cały świat musi postrzegać go jako nieskalany, czysty, wspaniały – komentuje Michał Bilewicz. – To bardzo powszechny rodzaj myślenia w Polsce. Skrywa on głęboką niepewność co do faktycznej moralności. Ludzie wiedzą, jacy jesteśmy naprawdę, ale nie chcą, aby cały świat się o tym dowiedział. Politycy chętnie to wykorzystują.

Warto przy tym zauważyć, że wiele powracających zarzutów wobec Holland jest nieuzasadnionych. „Zielona granica” nie jest filmem propagandowym. Reżyserka stworzyła film, w którym ukazuje kryzys na granicy w sposób zniuansowany, pokazując dylematy, przed którymi stają jej bohaterowie. Tematem jej filmu jest także dramata strażników granicznych.

– „Zielona granica” pokazuje moralne zachowania Polaków, którzy porzucają swoje życie zawodowe, aby ratować innych ludzi na granicy. Rządzący próbują nam jednak sugerować, że film jest „anty-

polski”, bo „szarga polski mundur” i uderza w Straż Graniczną, a na dodatek zamieniają altruistyczną postawę aktywistów w działanie zbrodnicze czy agenturalne – mówi Bilewicz. – W ten sposób osoby, które nie niosły pomocy, mogą sobie poradzić z tym, że ktoś zachował się bardziej moralnie od nich. Ktoś nakarmił głodnego, wyleczył chorego, ale nie mamy wyrzutów sumienia, bo przecież „realizował interesy Putina i Łukaszenki”. Dajemy sobie poczucie moralnej wyższości.

Kino – największa porażka Glińskiego

Ale dlaczego rządzący w ogóle zawracają sobie głowę kinem?

PiS podczas kampanii wyborczej w 2015 r. postawił przed sobą jasny cel – zbudować pozytywny wizerunek Polski w świecie. Głównym orężem w tej walce miało być właśnie kino. „Kino to dla nas element polityki historycznej, polityki pamięci, wyobraźni zbiorowej, mitów, które buduje kultura masowa” – mówił w 2015 r. w rozmowie z „Wyborczą” ówczesny wiceminister kultury Jarosław Sellin.

Kwestia promowania Polski poprzez kino stała się fikcją władzy, doprowadzając do sporów nawet wewnątrz Zjednoczonej Prawicy. W marcu 2021 r. Zbigniew Ziobro skrytykował publicznie Piotra Glińskiego za finansowanie filmu „Biała odwaga” Marcina Koszałki o Goralenvolku, czyli o kolaboracji górali z nazistami, do której doszło podczas II wojny światowej. Film dostał 6 mln zł z Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Ziobro uważał wówczas, że rząd finansuje „kolejne artystyczne i historyczne prowokacje lewicy”. Od tamtej pory zarzutów o błędne dystrybuowanie funduszy na produkcje filmowe nie było, bo PISF nie dofinansował żadnego projektu mogącego wzbudzić kontrowersje.

Ale wybitnego dzieła o polskiej bohaterkości jak nie było, tak nie ma – skończyło się na obietnicach. Fakt, że do tej pory nie udało się stworzyć produkcji zgodnej z linią partii, która podbiłaby rynek międzynarodowy, jest dla PiS rozczarowujący. Jeszcze bardziej rozczarowujące jest to, że sukcesy na świecie odnoszą takie filmy jak „Zielona granica” czy wspomniany „Chleb i sól” nagradzany na festiwalu w Wenecji. Kino to największa porażka Glińskiego.

PiS próbuje odwrócić ten trend, finansując sowicie filmy historyczne pro-

dukowane na zamówienie. Przypomnijmy, że w czerwcu 2023 r. aż sześć milionów z PISF otrzymali producenci filmu „Enemy of my enemy” o Witoldzie Pileckim, który ma zostać zrealizowany w Hollywood. Budżet tego filmu wynosi rekordowe – jak na polskie warunki – 227 mln zł. To kolejna duża produkcja o rotmistrzu Pileckim – 1 września do polskich kin wszedł „Raport Pileckiego” Krzysztofa Łukaszewicza, czyli jeden ze sztandarowych projektów filmowych PiS-u. Władza wydała na niego 38 mln zł.

Podczas wspomnianej czerwcowej sesji PISF pieniędzy nie dostała za to... Agnieszka Holland, która wnioskowała o wsparcie jej kolejnego projektu – filmu „Franz” o Franzu Kafce. Dyrektor PISF Radosław Śmigulski – mimo pozytywnej opinii ekspertów – przesunął dofinansowanie „do późniejszej decyzji”. Kiedy nastąpi owa „późniejsza decyzja”? Tego nie wiadomo. Producenci nadal nie dostali pieniędzy na realizację filmu. Czy są to pierwsze reperkusje zrealizowania filmu stawiającego władzę w niekorzystnym świetle? W kuluarach mówi się, że decyzja o odłożeniu przyznania dotacji na „Franza” może być swoistą karą. Oficjalnie jednym z powodów ma być konflikt pomiędzy Holland i Śmigulskim. Onet w czerwcu donosił o kłótni pomiędzy reżyserką a dyrektorem PISF. Śmigulski twierdził wówczas, że spotkał się z „oszczerstwami”, „pogardą” i „nienawiścią” ze strony Holland.

„Zielona granica” kandydatem do Oscara?

PISF niebawem stanie przed kolejną trudną decyzją. „Zielona granica” po entuzjastycznym przyjęciu przez krytyków na festiwalu w Wenecji i otrzymaniu Nagrody Specjalnej Jury stała się naturalnym kandydatem do reprezentowania Polski w walce o nominację do Oscara. Zagraniczni specjaliści upatrują w filmie Holland nie tylko pewniaka do nominacji, ale nawet jednego z głównych kandydatów do statuetki dla najlepszego filmu międzynarodowego.

Nie wiadomo jednak, czy „Zielona granica” będzie w ogóle miała szansę na wzięcie udziału w oscarowej rywalizacji – o tym zadecyduje sześciuosobowa komisja pod przewodnictwem producentki Ewy Puszczynskiej, powołana przez dyrektora PISF. Decyzja ma zapaść 25 września. ●

Cenzura w kinie?

Otwork bez „Zielonej granicy”

Kino Oaza w podwarszawskim Otworku usunęło z repertuaru „Zieloną granicę”. Miastem rządzi cudowne dziecko PiS.

O odwołaniu pokazów „Zielonej granicy” w kinie Oaza poinformowała nas czytelniczka. – W papierowym repertuarze kina pojawiły się zapowiedzi seansów pod koniec września [„Zielona granica” wchodzi do kin 22 września]. Kiedy przyszedł do kasy po bilety, okazało się, że film został zdjęty z afisza z powodów wiadomych – opowiada.

Film był też zapowiadamy w miesięczniku reklamującym wydarzenia organizowane przez Miejski Ośrodek Kultury, Turystyki i Sportu w Otworku, który prowadzi kino. Ośrodek

odesłał nas po komentarz do urzędu miasta. – Repertuar kina Oaza często ulega zmianie w związku z tym, że sala kinowa jest współdzielona z salą teatralną. W tym terminie nie odbędą się seanse filmowe z uwagi na zaplanowane przygotowania i próby teatralne – przekazała nam Aleksandra Czajkowska z biura prasowego urzędu miasta.

Otworkiem rządzi Jarosław Margielski z PiS. W mediach sprzyjających rządowi jest przedstawiany jako wzorec samorządowca, antyteza Rafała Trzaskowskiego. Nie wchodzi w spór z rządem, nie alarmuje o tym, że zmiany podatkowe uszczuplają dochody samorządów. Radny Otworka Ireneusz Paśniczek (bezpartyj-

ny) uważa, że decyzję o odwołaniu pokazu filmu Agnieszki Holland podjął osobiście prezydent miasta. – Kino i ośrodek kultury podlegają bezpośrednio panu prezydentowi. Mamy więc do czynienia z początkami cenzury wprowadzonej przez polityka Prawa i Sprawiedliwości – ocenia.

– Pamiętam czasy, kiedy kina wyświetlały filmy bez tytułu na „seansach zarezerwowanych”. I te niedawne, kiedy samorząd bodajże Ostrołęki zakazał wyświetlać w miejscowym kinie „Kler” i kilka tygodni później PiS przegrał tam wybory samorządowe. Na złodzieju czapka gore. Zapraszamy do kin w całej Polsce – komentuje Agnieszka Holland. ●
Arkadiusz Gruszczyński

Ostateczna rozprawa z sądami

Z programu PiS wynika, że jeśli partia rządząca ponownie wygra wybory, wymiar sprawiedliwości czekają kolejne wstrząsy. Zniknie Sąd Najwyższy w obecnym kształcie, a pod pretekstem zmiany struktury sądów powszechnych dojdzie zapewne do weryfikacji sędziów. Niepokorni zostaną wyeliminowani.

Ewa Ivanova

Jarosław Kaczyński zapowiadał rozprawę z sądami już pod koniec sierpnia w Sokółowie Podlaskim. Przekonywał wówczas, że praworządność „jest dzisiaj bardzo często dep-tana”. – Ale przez kogo? Przez sądy. Przez te sądy, które są tak broni-one. To one sobie po prostu bardzo często kpią z oczywistych fak-tów. Kpią sobie właśnie z praworządności. My to zmienimy. Tym razem nic nas nie zatrzy-ma. Zmienimy to – zadeklarował.

300 stron

Po sobotniej konwencji w Końskich PiS udostępnił szczegółowy program. W 300-stronicowym dokumencie, którego redakcję osobiście nadzorował, wymiarowi sprawiedliwości poświęcono odrębny podrozdział. Przedstawiony zarys wskazuje, że PiS wiele rozwiązań – w tym te kluczowe – zapożyczył od koalicjanta (Suwerennej Polski) oraz przystawek, które z nim współpracują (Kukiz'15). Jedno jest pewne: jeśli plany PiS zostaną wprowadzone w życie, czeka nas ostateczna rozprawa z sędziami i sądami. Sąd Najwyższy w obecnym kształcie zostanie „zaorany”, a sądy powszechne czeka weryfikacja sędziów i czystka. Taki kurs oznacza pójście na zwarcie z UE, utratę możliwości skorzystania ze środków z KPO i ryzyko zablokowania środków unijnych w związku z rzucającymi naruszeniami praworządności przez państwo członkowskie.

Lektura programu nie pozostawia wątpliwości: mimo ośmiu lat destrukcji w wymiarze sprawiedliwości PiS nadal nie jest zadowolony z efektów dotychczasowych działań. Zapowiada kontynuację „reform”.

Zarzuca, że sądy „wciąż działają nieprawidłowo”. A sędziowie, mimo zakazu przynależności do partii politycznych i związków zawodowych, „angażują się w spory polityczne, będąc rzecznikami zblatowanych z nimi polityków”. To odbija się – według PiS – na orzecznictwie. Sędziowie rzekomo „wyjątkowo łagodnie traktują celebrytów”, odpowiadają za „dziką reperywtyzację”, a „osoby o poglądach konserwatywnych są piętnowane i surowo karane”.

„Często osoba znana jako konserwaty-
sta z góry zna wynik swojej sprawy w są-
dzie, w szczególności gdy natrafia na sędzie-
go »aktywnego publicznie« i należącego do
»stowarzyszeń sędziowskich« – czytamy
w programie.

Kadłubowy SN

Z dokumentu dowiadujemy się, że planowane jest „umocnienie autorytetu i działania Sądu Najwyższego”. Ma powstać „elitarny sąd prawa”, który zajmie się sprawami szczególnej wagi i skargami nadzwyczajnymi, „gdy dojdzie do rażąco niesprawiedliwych prawomocnych wyroków sądowych”. Pod tymi hasłami kryje się zapewne plan likwidacji Sądu Najwyższego w obecnym kształcie, zapowiadany wielokrotnie przez obecnego ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobrę oraz Suwerenną Polskę.



• **Krakowski protest „Wspieramy niezależnych sędziów”, 30 maja 2022 r.**

FOT. JAKUB WŁODEK / AGEN-
CJA WYBORCZA.PL

PiS nie podaje w programie detali, ale zapewne chodzi o „elitarny SN”, który miał być złożony z ok. 30 członków, w miejsce obecnej ponad setki sędziów i neosędziów orzekających SN. Według planów Ziobry za okrojeniem składu liczebnego SN ma iść także poważne okrojenie kompetencji SN: w tym pozbawienie go kluczowej kompetencji do rozstrzygania kasacji od prawomocnych wyroków. Poza pewnymi wyjątkami przejęłyby je sądy apelacyjne (regionalne). Nowy, „reformowany” SN – według zapowiedzi Ziobrystów – miałby stać się „elitarnym sądem prawa, który rozpatruje jedynie najbardziej skomplikowane sprawy”, a więc dba o jednolitość wykładni, rozpatruje zagadnienia prawne. PiS wyraźnie od tego nawiązuje, wskazując, że nowy SN zajmie się „sprawami szczególnej wagi”.

Zmiany w SN byłyby okazją do czystki i pozbycia się z sądu „starych” sędziów. Na gruzach obecnego SN powstałby sąd złożony wyłącznie z neosędziów. Nowi członkowie SN zapewne musieliby przejść weryfikację przed upolitycznioną KRS, zanim prezydent zdecydowałby się przydzielić im stanowiska w nowym sądzie. Pozostali sędziowie zostaliby zapewne przeniesieni do sądów apelacyjnych (regionalnych) albo trafiłby w stan spoczynku, czyli na wcześniejszą emeryturę.

Weryfikacja w sądach

Zmiany dotknąć mają także sądy powszechne. W programie pojawia się otwarta zapowiedź zmiany struktury sądów na „prostą i przyjazną”. Brakuje jednak konkretów, PiS nie informuje, na czym dokładnie polegałaby zmiana i ile byłoby sędziów sądowych. Ale zarys wskazuje, że to znów nawiązanie do rozwiązań opracowanych w resorcie sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, które zmierzają do spłaszczenia struktury sądów. Zachwalano je pod hasłem: „Sądy bliżej ludzi”.

Na razie odłożono je na półkę, aby nie zaostrezzać konfliktu z UE. Ale planowano, że obecne trzy szczeble – sądy rejonowe, okręgowe i apelacyjne – zostaną zastąpione dwoma szczeblami: sądami okręgowymi i regionalnymi. PiS nie podaje, jak przebiegałaby zmiana struktury sądów. Ale jej spłaszczenie z pewnością byłoby okazją do weryfikacji sędziów. I tu nowo powołani musieliby przejść przez prezydent i przez procedurę przed neo-KRS. A w ten sposób wszyscy orzekający w sądach staliby się neosędziami (obecnie mamy ok. 3 tys. neosędziów na blisko 10 tys. sędziów). Taki wymóg byłby nie do zaakceptowania dla sędziów broniących niezależności, wielu z nich znalazłoby się poza wymiarem sprawiedliwości.

PiS zapewnia tylko, że żaden pracownik sądu nie zostanie zwolniony, wszyscy dostaną gwarancję pracy w dotychczasowych miejscowościach i zachowają obecne wynagrodzenie zasadnicze. Wobec sędziów nie padają takie deklaracje.

Zapowiedź uproszczenia struktury sądów kłóci się pomysłem wprowadzenia sędziów pokoju, „którzy będą orzekać w sprawach wykroczeniowych i w drobnych sprawach cywilnych”. To rozwiązanie oceniane jest przez większość prawników jako niekonstytucyjne. Sędziów pokoju, czyli osoby z wykształceniem prawniczym, mieliby wybierać obywatele w wyborach powszechnych na kadencję pięcioletnią. Wrzucenie tego rozwiązania do programu PiS to ewidentny ukłon w stronę Kukiz'15, który domaga się od lat wprowadzenia sędziów pokoju i wraz z prezydentem Andrzejem Dudą przedstawił projekt w tym zakresie. Dotychczas PiS nie zdecydował się na wprowadzenie tego rozwiązania w życie m.in. z powodu sprzeciwu ziobrystów.

PiS chce „reformować” TSUE

PiS obiecuje przy okazji rozprawy z sądami, że wzmocni w Polsce trójpodział władzy, bo dziś partia Kaczyńskiego dostrzega „odejście od tej zasady przez zanarchizowaną władzę sądowniczą”.

PiS nie poprzestaje na planach „reform” polskich sądów, ma dalekosiężne plany zreformowania TSUE. To ma być – jak twierdzi PiS – odpowiedź na działania Komisji Europejskiej i Trybunału Sprawiedliwości UE, które ingerują w sferę wymiaru sprawiedliwości zastrzeżoną dla państw członkowskich (chodzi o skargi KE czy kary finansowe lub zabezpieczenia nakładane przez TSUE).

Partia rządząca proponuje stworzenie wyższej izby w TSUE, która składałaby się w połowie z sędziów TSUE, a w połowie z sędziów najwyższych sądów i trybunałów państw członkowskich. „Oceniałaby

ona wątpliwości odnośnie do kompetencji instytucji UE. Panowałoby analogiczne domniemanie kompetencji na rzecz państw członkowskich, a jego przełamanie musiałoby być uwarunkowane zgodą odpowiedniej liczby sędziów krajowych” – przekonuje PiS.

Ale to rozwiązanie oznaczałoby wprowadzenie do struktur unijnego Trybunału polskich neosędziów.

Zniesione immunitety i inne zmiany

Z programu dowiadujemy się, że partia Jarosława Kaczyńskiego chce radykalnie ograniczyć kognicję sądów, czyli zakres spraw, które do nich trafiają. Dziś wpływa do nich rocznie 15 mln spraw. Na kolejnym etapie „reformy” PiS zapowiada, że sprawy rejestrowe i związane z księgami wieczystymi zostaną przekazane do właściwości notariuszy. Notariusze zamiast sądów dokonywać będą wpisów w księgach wieczystych, a także wydawać notarialne nakazy zapłaty.

Zniesione mają być docelowo immunitety: zgoda sądu na ściganie sędziego czy prokuratora lub Sejmu na ściganie parlamentarzysty ma być konieczna wyłącznie przy prywatnych i subsydiarnych aktach oskarżenia. To rozwiązanie wymagałoby jednak zmiany konstytucji.

PiS zapowiada uruchomienie szybkiej ścieżki sądowej dla frankowiczów i uproszczenie postępowań sądowych w sprawach frankowych. „Przerzucimy przy tym ciężar dowodu z obywateli na banki. To bank będzie musiał wykazać, że nie oszukał swoich klientów, oferując im kredyt w obcej walucie” – czytamy w programie.

Zmiany mają dotknąć także biegłych sądowych. Na ich opiniach opierają swe rozstrzygnięcia sędziowie, a ich jakość od dawna budzi wątpliwości. PiS chce, aby kryteria pozwalające określić, kto może zostać biegłym, były precyzyjne. Ma być także wprowadzony obowiązek doszkalania. W programie brakuje szczegółów – nie jest jasne, w jaki sposób doprecyzowano by wymagania wobec biegłych.

W programie PiS mowa jest także o informatyzacji sądów. „Wprowadzimy wiele rozwiązań, które ułatwią obywatelom dostęp do wymiaru sprawiedliwości. Ochronimy obywateli przed nadmierną biurokracją” – obiecuje partia. I zapowiada, że wiele spraw będzie można załatwić, nie wychodząc z domu.

PiS zapowiada również połączenie zawodów radcy prawnego i adwokata w jeden samorząd. Adwokaci będą mogli podjąć pracę na etacie na takich samych warunkach, na jakich dzisiaj podejmują ją radcy prawni. ●

*Taki kurs oznacza pójście
na zwanie z UE, utratę
możliwości skorzystania
ze środków z KPO i ryzyko
zablokowania środków
unijnych w związku
z rażącymi naruszeniami
praworządności przez
państwo członkowskie*

Prime time TVP zieleje nienawiścią

Stowarzyszenie Otwarta Rzeczpospolita zbadało, jakie grupy najczęściej są obiektem ataków rządowej telewizji. Policzło też, kto nienawistne komentarze najchętniej formułuje.

Agnieszka Kublik

Eksperci Otwartej Rzeczpospolitej – Stowarzyszenia przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii przez trzy tygodnie (od 15 sierpnia do 4 września) oglądali pięć programów informacyjno-publicystycznych TVP i TVP Info: „Wiadomości”, „Gość »Wiadomości«”, „Minęła dwudziesta”, „W tyle wizji” oraz „W kontrze”. Analizowali je pod kątem mowy nienawiści. Policzyli, w którym programie było jej najwięcej, kto tak zabierał głos i kto był celem ataku.

„Na przestrzeni minionych kilku lat w przestrzeni publicznej i politycznej zauważyć mogliśmy wzmożenie i zintensyfikowanie treści nienawistnych wobec przedstawicieli i przedstawicielek grup mniejszościowych. Fala nienawiści zapoczątkowana antyuchodźczą kampanią parlamentarną Prawa i Sprawiedliwości w 2015 r.” – piszą autorzy badania. Monitoring był prowadzony we współpracy z Centrum Badań nad Uprzedzeniami Uniwersytetu Warszawskiego.

To podczas tamtej kampanii Jarosław Kaczyński, prezes PiS, wypowiedział te słynne słowa o „różnego rodzaju pasożytach, pierwotniakach, które nie są groźne w organizmach tych ludzi [muzułmanów], mogą tutaj być groźne. To nie oznacza, żeby kogoś dyskryminować... Ale sprawdzić trzeba”.

Fala nienawiści się nie zatrzymała

PiS tamte wybory wygrał, m.in. właśnie z powodu podsycanego strachu



• Jarosław Kaczyński podczas rozmowy w programie TVP „Gość »Wiadomości«”

FOT. FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

przed zalaniem Polski przez imigrantów. Ale straszenie „obcymi” i „innymi” z kampanią nie ustalo.

„Fala nienawiści kontynuowana była przez polityków i polityczki tej partii również w latach 2019 i 2020. W tym czasie głównym »kozłem ofiarnym« polityków były osoby LGBT+”. W trakcie kampanii w mediach publicznych pojawiały się jednak nie tylko treści homofobiczne, ale również antyuchodźcze, antysemitkie i antyniemieckie” – czytamy w raporcie.

„Debata polityczna o tak nienawistnym wydźwięku nie tylko narusza podstawowe konstytucyjne prawa i wolności obywatelskie, ale także wpływa na społeczeństwo poprzez kreowanie norm przyzwalających na otwarte wyrażanie wrogości czy wręcz nienawiści wobec osób z grup mniejszościowych. To zaś przyczynia się do wzrostu dyskryminacji oraz spadku tolerancji wobec różnorodności w Polsce” – piszą autorzy raportu.

PiS wygrał wybory parlamentarne w 2019 r. I wówczas kampania wyborcza była nasyciona mową nienawiści. I to TVP prowadzi-

ła w imieniu władzy taką kampanię. Obserwatorzy OBWE zauważyli, iż „przekaz kampanijny niektórych kandydatów był prowokacyjny” („inflammatory”), w wymowie nacjonalistyczny i homofobiczny, stosowano także mowę nienawiści, co „budowało poczucie zagrożenia i rozbudzało negatywne emocje wobec społeczności LGBT, mniejszości oraz osób niewyznających religii chrześcijańskiej”.

W tej kampanii wyborczej ataki na Niemców są zawsze kojarzone z Tuskiem i są pretekstem do oskarżania go o zdradę Polski i prowadzenie polityki proniemieckiej (i prorosyjskiej zarazem)

Po wyborach prezydenckich z 2020 r. obserwatorzy OBWE alarmowali o ksenofobicznych i antysemitkich materiałach w TVP. – Telewizja publiczna, która dominuje w pejzażu medialnym, nie zapewniła zrównoważonego i obiektywnego informowania na temat kampanii. Służyła raczej promowaniu urzędującego prezydenta – ocenił szef polskiej misji. – TVP nie spełniła swojego regulowanego prawem obowiązku informowania w sposób obiektywny i bezstronny w czasie kampanii. Funkcjonowała jako narzędzie prowadzenia kampanii urzędującego prezydenta.

Kto jest najbardziej narażony na ataki TVP

Pięć programów eksperci analizowali pod kątem treści nienawistnych wobec siedmiu wybranych grup mniejszościowych: Żydów, Ukraińców, Niemców, Rosjan, uchodźców z Bliskiego Wschodu i Afryki, muzułmanów oraz osób LGBT.

Najwięcej ataków padło pod adresem:

• uchodźców – 36 razy; kojarzeni byli z zagrożeniem, a także ze wzro-

stem przestępczości w krajach Europy Zachodniej;

• Niemców – 18 razy; nasi sąsiedzi pojawiali się w kontekście reparacji, II wojny światowej i prorosyjskiej polityki.

W tej kampanii wyborczej ataki na Niemców są zawsze kojarzone z Tuskiem i są pretekstem do oskarżania go o zdradę Polski i prowadzenie polityki proniemieckiej (i prorosyjskiej zarazem).

Autorzy nienawistnych komentarzy

Kto najczęściej na antenie telewizji rządowej atakuje te grupy?

41 ataków to komentarze dziennikarzy, 25 – polityków, a 13 – zaproszonych do programów ekspertów.

Główne wydanie dziennika telewizyjnego Jedyński prowadzi czwórka prezenterów: Danuta Holecka (jest szefową „Wiadomości”), Edyta Lewandowska, Michał Adamczyk (szef Telewizyjnej Agencji Informacyjnej, właśnie zniknął z anteny po ujawnieniu przez Onet, że ponad 20 lat temu brutalnie pobił i wulgarnie zwymsyłał swoją kochankę) i Marta Kielczyk.

„Minęła dwudziesta” prowadzi Krzysztof Ziemięć, Danuta Holecka, Michał Rachon, Bartłomiej Graczak, Magdalena Ogórek, Adrian Klarenbach, Ewa Bugała.

W programie „W tyle wizji” pojawiają się m.in. Marcin Wolski, Krzysztof Feusette, Stanisław Janicki, Magdalena Ogórek i Jacek Łęski. „W kontrze” to program Anny Popek, Agnieszki Siewiereniuk-Maciorowskiej, Katarzyny Ciepiewskiej i Łukasza Sobolewskiego.

W „Wiadomościach” pojawiły się 32 nienawistne ataki, w „Gościu »Wiadomości«” – 10. W programie „Minęła dwudziesta” – 17, „W tyle wizji” – dziewięć, „W kontrze” – osiem.

Czyli najsilniej przesiąknięte mową nienawiści są główne pogramy informacyjne i publicystyczne nadawane w najlepszej porze oglądalności. ●

DZIEWCZYNY
SIĘ NIE TŁUMACZĄ

Dołącz, czytaj
i przestań się tłumaczyć
wysokieobcasy.pl



OGŁOSZENIA

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34274575



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Kosztowne obietnice prezesa PiS

Dobra nowina czy syndrom przegranej

Wybory parlamentarne zbliżają się, Sztukmistrz z Żoliborza wraz z kompanami cały czas kombinuje, jak zdobyć wyborców i obronić się przed przegraną. A utrata władzy to strata stolków i stołeczków dla tysięcy „trzymających władzę w państwie PiS”.

To także ewidentne rozliczenie „dobrej zmiany”, i to nie tylko przed Trybunałem Stanu; sądy powszechne też będą miały pełne ręce roboty. Dlatego „sztukmistrz” cały czas szuka pomysłów, jak zabajerować suwerena i odwrócić jego uwagę od problemów nas otaczających: ciągle wysokiej inflacji, rosnącego długu publicznego, powszechnej korupcji i uwłaszczania pisowskiej nomenklatury, konfliktów z sąsiadami. Komisję Europejską rządzący traktują jak wroga, zapominając, że Polska jest członkiem Unii Europejskiej, od której dostaliśmy w postaci różnych grantów przeszło 130 mld euro.

Nie wypalił numer z komisją weryfikacyjną do zbadania wpływów rosyjskich, która miała uderzyć personalnie w Donalda Tuska i poprzedni rząd PO i PSL, a mogła też uderzyć w prominentnych „trzymających władzę w państwie PiS”. Nie wypaliło straszenie uchodźcami, gdy Polacy słyszą o masowym wydawaniu (a raczej sprzedawaniu) polskich wiz.

Sztukmistrz z Żoliborza sięgnął więc po wypróbowany sposób przekupstwa politycznego, zwany też świadczeniem politycznym, aby kupić głosy wyborcze najbardziej konserwatywnej i najmniej świadomej swojej roli jako wyborcy – emerytów.

Wszystko będzie wypłacane tuż przed wyborami, tak aby suweren mógł zapamiętać, kto jest takim dobrodziejem

Wszystko będzie wypłacane tuż przed wyborami, tak aby suweren mógł zapamiętać, kto jest takim dobrodziejem. I nieważne, że to środki wypracowane przez społeczeństwo, w pamięci musi zostać przekaz: rząd PiS nam wypłacił, trzeba głosować na niego. W 2020 r. ta tzw. 14 emerytura kosztowała budżet, a więc Polaków, ok. 8,7 mld zł i do jej wypłaty rząd musiał zaciągnąć 5 mld zł pożyczki (chyba bezzwrotnej) z Funduszu Rezerwy Demograficznej. W roku 2023 r. zakładano ok. 12 mld zł, ale po deklatacji Sztukmistrza kwota będzie znacznie wyższa.

Trzeba sobie zadać pytanie, skąd będą środki, czy z enigmatycznej rezerwy Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, przeznaczanej również na tzw. kampanie informacyjne z kielbaskami z grilla i cukrową watą, czy z dziwnych środków Polskiego Funduszu Rozwoju, pożyczek zagranicznych, czy może z produkcji Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych, pracującej na trzy zmiany? ●

Wawa z Żoliborza
(nazwisko do wiadomości redakcji)

Wybory 2023

Niektórzy z nas pójdą w lewo, inni wybiorą trzecią drogę

Magda Dropek

działaczka LGBT i Lewicy z Krakowa

Od dwóch tygodni obserwujemy w internecie poruszenie wywołane decyzją Donalda Tuska o zaproszeniu na listy KO Romana Giertycha. Donald Tusk jako wytrawny polityk prosił młodych ludzi podczas Campus Polska o „zaufanie”, dodając, że „Część z was odczuwa dyskomfort? To ja wam powiem: ja też! Ale większy dyskomfort ma Kaczyński. Ludzie, rachunek jest prosty!”. No właśnie, wiele osób, zwłaszcza młodych, ma dość polityki skupiającej się na wywołaniu dyskomfortu między kolejnymi panami w garniturach, młodzi potrzebują zmiany, nadziei i wspólnoty, której państwowość, religie od dawna już im nie dają. Wystarczy z młodymi porozmawiać, ba, wystarczy pozwolić im mówić ich własnym głosem o tym, co i dlaczego jest dla nich ważne. Bez pouczania i straszenia.

Trudno się czyta ostrzeżenia Magdaleny Czyż [Na wakacjach we Francji myślałam o polskiej Lewicy i o Romanie Giertychu – tekst z Wolnej Soboty], że jeśli nie zaakceptujemy Giertycha, nie będzie aborcji, związków partnerskich, a my powinniśmy się przyzwyczajać do kucania nago i kasłania. Trudno, bo w ostatnich 4 latach zdarłam sobie gardło na ulicach, współorganizując wiele proaborcyjnych demonstracji, zniszczyłam zdrowie, także psychiczne, bo niczym miłym jest bycie szarpanym przez policję i wycekiwanie na kolejne wezwania na przesłuchania. O prawach LGBT nawet nie piszę, bo działam na tyle długo, że niestety pamiętam doskonale zarówno 2011, jak i 2013, gdy Donald Tusk nie potrafił obronić własnego, bardzo ogólnego projektu ustawy, umożliwiającego jednak jakieś rozwiązania prawne dla par jedнопłciowych. Byliśmy wtedy w Sejmie i przed Sejmem, doskonale wszystko pamiętamy.



• **Prezentacja listy krakowskiej Lewicy na wybory parlamentarne (25 sierpnia 2023 r.)** FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dekadę później za nami jest bezprecedensowy atak na społeczność LGBT, zakaz aborcji i umierający w lesie na granicy polsko-białoruskiej ludzie. Najbliższe wybory są dla wielu osób o lewicowych poglądach, dla osób LGBT czy młodych kobiet kwestią zdrowia, życia i przyszłości w Polsce. Wiemy, czego chcemy, i mówimy o tym odważnie i bez wstydu, który ponad dekadę temu wywoływał w moim pokoleniu Roman Giertych.

Jako Lewica zapraszaliśmy ludzi, by podpisywali też listy Trzeciej Drogi, bo ich obecność ponad progiem to mniej głosów na PiS czy Konfederację, zbieraliśmy podpisy dla senatorów z Koalicji Obywatelskiej

Zbierając podpisy w Krakowie, sporo rozmawialiśmy z ludźmi, którzy chętnie podchodzili, pytali, jak mogą pomóc, zapewniali o utrzymaniu kciuków. Ale zadziało się też coś wyjątkowego, bo wspieraliśmy się opozycją demokratyczną. Jako Lewica zapraszaliśmy ludzi, by podpisywali też listy Trzeciej Drogi, bo ich obecność ponad progiem to mniej głosów na PiS czy Konfederację, zbieraliśmy podpisy dla senatorów z Koalicji Obywatelskiej. Przez tych kilkanaście dni dużo rozmawialiśmy, dzieliliśmy się refleksjami, strachami i pomysłami. Wierzę, że to wszystko jest ważne, bo w przyszłości będzie nam się łatwiej rozmawiało lokalnie o sojuszach w ważnych dla nas sprawach. I złoścę się, że te kruche sojusze rozbijają się o robienie polityki opartej na dzieleniu i pouczaniu. Nie idźmy tą drogą. Niektórzy z nas pójdą zawsze w lewo, inni wybiorą trzecią drogę, ale każda z nich przybliży nas do zwycięstwa jesienią, które jest wspólnym celem. ●

• listy@wyborcza.pl

Zaufanie społeczne

W Tusku pokładam całą swoją nadzieję, nawet z Giertychem na kieleckiej liście

W Polsce zaufanie społeczne legło w gruzach, głównie za sprawą Kaczyńskiego, ale też innych luminarzy PiS, choćby Morawieckiego, i hierarchów Kościoła. Nie mamy zaufania do państwa, sąsiadów, Unii, policji i władzy, sądów, do siebie nawzajem.

By w ogóle można było żyć, niezbędne jest wykształcenie w so-

bie podstawowego zaufania. Ono z czasem, im więcej oparzeń, mocno się ogranicza, ale wciąż trwa na zasadzie, że komuś trzeba zaufać.

Pamiętaliśmy, że Roman Giertych tworzył w 2007 roku trójkę rządową z Kaczyńskim i Lepperem. Założył prawicową Ligę Polskich Rodzin i stanął na jej czele. Pamiętaliśmy, że Giertych wskrze-

sił neofaszystowską Młodzież Wszechpolską. Wsławił się jako minister edukacji wprowadzeniem szkolnych mundurków i wykreśleniem z listy lektur szkolnych dekadenceckiego Gombrowicza.

Przez ostatnich osiem lat Giertych gorliwie krytykował Kaczyńskiego, lecz mojego zaufania nie odzyskał. Mam natomiast zaufa-

nie do Donalda Tuska. Nie widzę fałszywych ruchów, nie słyszę fałszywych nut w jego głosie. Jest szczerzy i wiarygodny. Nieomal stuprocentowo.

Wystawił Giertycha na liście w Kielcach naprzeciw Kaczyńskiemu, który tam uciekł, bo boi się przegrać sromotnie w stolicy. To rodzaj uroczego happeningu

politycznego, wielce dla pana Jarosława złośliwego.

Trochę ową frajdę mąci brak deklaracji Giertycha, że jest za wolną aborcją do 12. tygodnia. Zobaczymy.

Ufam Tuskowi, bo komuś muszę zaufać. W nim pokładam całą swoją nadzieję, nawet z Giertychem na kieleckiej liście. ●

Przemysław Wiszniewski

Robert Stefanicki

Przywódca Korei Północnej opuścił Pjongjang w niedzielne popołudnie w towarzystwie najważniejszych urzędników partii, członków rządu i sił zbrojnych – podała wczoraj północnokoreańska agencja KCNA.

Na publikowanych zdjęciach widać, jak Kim kroczy po czerwonym dywanie na stacji w Pjongjangu i w otoczeniu urzędników wsiada do zielonego, pancernego pociągu. W tle można zobaczyć tłum wiwatujący i machający flagami narodowymi.

Podróż ta jest pierwszą zagraniczną wizytą Kima od ponad czterech lat.

Północnokoreański przywódca wjechał do Rosji wczoraj wczesnym rankiem czasu lokalnego. Reuters podał, że na krótko opuścił pociąg, aby spotkać się z lokalnymi urzędnikami na rosyjskiej stacji granicznej w Chasanie, po czym wznowił podróż.

Dokąd zmierza pociąg Kima

Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow nie chciał tego zdradzić. Spodziewano się, że celem jest Władywostok, miasto blisko granicy z Koreą. Putin był tam wczoraj na Wschodnim Forum Ekonomicznym, gdzie wygłosił przemówienie, wychwalając dynamikę w handlu Rosji z krajami Azji i Pacyfiku. Opoowiadał też, że Rosja opracowuje broń „laserową, ultradźwiękową i radiową”. W kuluarach forum Putin spotkał się z wicepremierem Chin Zhang Guoqingiem i stwierdził, że stosunki między obydwojema krajami osiągnęły „bezprecedensowy poziom”.

Obecność Kim Dżong Una by tam pasowała. Ale agencje donosiły, że minął Władywostok i kierował się na północ, w stronę Chabarowska.

– Będą negocjacje między dwiema delegacjami, a następnie, jeśli zajdzie taka potrzeba, przywódcy będą kontynuować komunikację w formacie jeden na jednego – powiedział Dmitrij Pieskow. Tematów rozmowy rzecznik Putina nie zdradził: omawiane mają być „stosunki dwustronne”, także we „wrażliwych obszarach”. Planowana jest też uroczysta kolacja z okazji przybycia Kima.

Zachód obawia się, że Pjongjang jest gotowy dostarczyć Moskwie broń i amunicję, aby uzupełnić zapasy spustoszone w ciągu 18 miesięcy walk w Ukrainie. Wywiad USA stwierdził niedawno, że toczą się w tej sprawie rozmowy między tymi izolowanymi państwami. Moskwa podobno zabiega o dostawy amunicji i pocisków artyleryjskich. W zamian Korea Północna może liczyć na pomoc żywnościową i energetyczną.

Uważa się, że w skład delegacji północnokoreańskiej wchodzi minister spraw zagranicznych Choe Son-hui oraz prominentni członkowie partii odpowiedzialni za przemysł obronny i sprawy wojskowe, w tym dyrektor departamentu przemysłu zbrojeniowego Jo Chun-ryong. To uprawdopodobnia zawarcie porozumienia w sprawie zakupu amunicji.



Putin liczy na Kima

Kim Dżong Un wybrał się w pierwszą od czterech lat podróż zagraniczną i przekroczył w poniedziałek granicę Rosji. Eksperci spodziewają się, że zaofertuje Władimirowi Putinowi amunicję w zamian za dostawy.





• **Kim Dzong Un i Władimir Putin we Władywostoku w kwietniu 2019 r.**

FOT. YURI KADOBNOW/
AP

Putin powiedział wczoraj, po zakończeniu forum we Władywostoku, że udaje się teraz na Kosmodrom Wostocznyj. Prawdopodobnie tam zmierza również Kim.

Co zaoferuje Putin, a co może uzyskać Rosja

Kosmodrom to centrum startów rakiet kosmicznych położone ok. 1,5 tys. km na północ od Władywostoku. To stamtąd wystartowała ostatnio rakietą, która miała przenieść na Księżyc rosyjski łazik, lecz ten rozbił się przy lądowaniu. Natomiast Korei Północnej pod koniec sierpnia po raz drugi nie udało się umieścić satelity szpiegowskiego na orbicie. Obaj przywódcy będą więc mieli o czym rozmawiać.

Pojawiły się spekulacje, że Kim liczy na współpracę Rosji w zakresie zaawansowanej technologii dla satelitów i okrętów podwodnych o napędzie atomowym. W ocenie analityków jest jednak mało prawdopodobne, żeby Putin poszedł na taką wymianę i dał Kimowi technologię miniaturyzacji urządzeń nuklearnych lub napędzania atomowych okrętów podwodnych.

– Nawet zdesperowana machina wojenna nie handluje swoimi wojskowymi klejnotami koronnymi w zamian za starą amunicję – powiedział „Guardianowi” Leif-Eric Easley, ekspert ds. Korei Północnej na Uniwersytecie Ewha w Seulu.

W poniedziałek rzecznik Departamentu Stanu USA Matthew Miller nazwał Putina „zdesperowanym w związku z konfliktem w Ukrainie, skoro zdecydował się przemierzać kraj, aby spotkać się z międzynarodowym pariasem i prosić go o pomoc w wojnie, którą spodziewał się wygrać w pierwszym miesiącu”.

– Przypomnę obu krajom – powiedział Miller – że jakkolwiek transfer broni z Korei Północnej do Rosji stanowiłby naruszenie wielu rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ. ●

Tysiące ofiar powodzi w Libii

W portowym mieście Darna pękły dwie tamy, woda zmyła całe dzielnice wraz z mieszkańcami. W Libii trwa największa w historii kraju powódź. Czerwony Krzyż: zaginionych jest 10 tys. osób, liczba ofiar będzie olbrzymia.

Marta Urzędowska

Sytuacja najgorzej wygląda w porcie Darna na północy kraju, gdzie – po uderzeniu sztormu „Daniel” – doszło do przerwania dwóch tam. Jak alarmuje we wtorek Międzynarodowy Czerwony Krzyż, zaginionych jest co najmniej 10 tys. miejscowych mieszkańców, trwa szacowanie zniszczeń w mieście.

Woda zmyła całe dzielnice. „Ciała leżą wszędzie”

– Liczba ofiar śmiertelnych jest olbrzymia, może sięgać tysięcy – ostrzegł we wczorajszym oświadczeniu Tamer Ramadan, szef Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Libii. Wcześniej urzędnicy administracji, która rządzi wschodnią częścią podzielonej wojną domową Libii, potwierdzili, że nie żyje co najmniej 3 tys. osób, przy czym co najmniej tysiąc ofiar zanotowano w Darnie.

– Liczba osób zaginionych idzie w tysiące, spodziewamy się, że sięgnie dziesięciu tysięcy – poinformował Al-Massar Usman Abd al-Dżalil, który w miejscowej administracji odpowiada za resort zdrowia. – Sytuacja w mieście Darna jest coraz tragiczniejsza, nie mamy jeszcze ostatecznych danych, jeśli chodzi o liczbę ofiar, bo wiele dzielnic pozostaje w tej chwili niedostępnych.

Do sieci trafiają dramatyczne nagrania ludzi błagających o pomoc, widać, jak woda rwie ulicami, porywając samochody i niszcząc budynki. Na miejscu są problemy z łącznością internetową i telefoniczną.

Minister lotnictwa cywilnego w miejscowym rządzie opisuje sytuację w Darnie jako „katastrofalną”. – Ciała leżą wszędzie: w morzu, w dolinach, pod budynkami – wylicza w rozmowie z Reutersem. – Nie przesadzę, jeśli powiem, że zniknęła jedna czwarta miasta, runęło wiele, wiele budyn-



• **Szkody wyrządzone przez powódź w Darnie we wschodniej Libii** FOT. AFP/EAST NEWS

W ubiegłym roku w libijskim periodyku naukowym eksperci ostrzegali, że jeśli dojdzie do powodzi, „jest prawdopodobne, że co najmniej jedna z dwóch tam zostanie przerwana”

ków, a ostateczna liczba ofiar będzie „naprawdę duża”.

Dotknięte kataklizmem – choć w mniejszym stopniu – są też inne miasta na wybrzeżu, w tym Bengazi, Susa i Al-Mardż. Poza miastami na wschodzie powódź uderzyła też w Misracie na zachodzie Libii.

Ekspert ostrzegali

Także „Guardian” potwierdza, że w Darnie pod wodą zniknęły całe dzielnice. Na miejscowym cmentarzu leżą stopy co najmniej siedmiuset ciał czekających na identyfikację, a zrozpaczeni mieszkańcy próbują w mediach społecznościowych szukać informacji o zaginionych bliskich. Narasta wściekłość na władze, które zbyt wolno pomagają ofiarom i które wcześniej ignorowały ostrzeżenia, że miejscowe tamy wymagają pilnej rekonstrukcji.

W zeszłym roku w libijskim periodyku naukowym eksperci ostrzegali, że jeśli dojdzie do powodzi, „jest prawdo-

podobne, że co najmniej jedna z dwóch tam zostanie przerwana, sprawiając, że mieszkańcy doliny i miasta Darna będą zagrożeni zalaniem”. Także miejscowi inżynierowie regularnie alarmowali, że tamy są w złym stanie.

Jednak – jak przypominają dziś komentatorzy – w Libii niewiele inwestuje się w publiczną infrastrukturę i usługi. Kraj pogrążony jest w politycznych walkach i chaosie, odkąd w 2011 r. protesty arabskiej wiosny obaliły dyktaturę Muammara Kaddafiego. Dziś kraj jest podzielony między rywalizujące ugrupowania i zbrojne bojówki i ma dwa rządy – jeden ze stolicą w Trypolisie, uznawany na arenie międzynarodowej, drugi – w Tobruku na wschodzie kraju, popierany przez Libijską Armię Narodową.

„Tu liczyła się tylko wojna”

Dziś oba rządy zapewniają, że ślą na miejsce pomoc, jednak miejscowi mieszkańcy pozostają sceptyczni. – Tu nie ma żadnej akcji ratunkowej, w Libii nie ma nawet ekip ratunkowych – żżyma się w rozmowie z BBC miejscowy dziennikarz Abd al-Kader Asad. – W ciągu ostatnich dwunastu lat wszystkim chodziło tylko o wojnę – dodaje. – Dziś mamy dwa rządy, co spowodowało jakąkolwiek pomoc, bo panuje chaos. Wszyscy obiecują wsparcie, ale ono po prostu nie nadchodzi – dodaje.

Libijczykom chce pomóc świat. Specjalny wysłannik USA do Libii Richard Norton zapewnił, że Waszyngton wyśle do kraju pomoc w koordynacji z ONZ. Także Egipt, Niemcy, Iran, Włochy, Katar i Turcja zapowiedziały, że wyślą pomoc, albo już ją wysłały. ●

Maria Kruczkowska

Filipińska noblistka uwolniona od zarzutów

Maria Ressa została wczoraj uwolniona przez sąd w Manili od kolejnego sfabrykowanego zarzutu o oszustwa podatkowe. Ale kłopoty laureatki pokojowego Nobla i naczelnej portalu informacyjnego The Rappler na tym się nie kończą.

To kolejny wyrok uniewinniający w procesach o nadużycia podatkowe, jakie wytoczono Ressie za poprzedniego prezydenta Filipin Rodrigo Duterte. W styczniu sąd oczyścił ją i jej portal w czterech innych sprawach.

Fernando Duterte sprawował urząd prezydenta w latach

2016-22. Za jego rządów niezależne media na Filipinach były pod ostrzałem, a dziennikarze wędrowali za kratki.

Drobna, zawsze uśmiechnięta Ressa słynie z odwagi. Nie bała się więc i Duterte. Jej portal informacyjny The Rappler opisywał brutalną kampanię walki z narkotykami rozpętaną przez populistycznego prezydenta (Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze prowadzi przeciwko niemu dochodzenie o zbrodnie przeciwko ludzkości).

– Fakty zwyciężają, prawda zwycięża, sprawiedliwość zwycięża. Zachowajmy wiarę! – powiedziała wczoraj rano szero-

ko uśmiechnięta Ressa dziennikarzom, którzy czekali na nią przed sądem. – Na Filipinach po ubiegłorocznych wyborach, które wygrał syn nieżyjącego dyktatora Ferdynanda Marcosa Ferdynand junior sytuacja jest dziś lepsza. Ubywa strachu – dodała.

Marcos junior, który zbliżył się z Waszyngtonem (jego poprzednik się odeń oddalał, zwracając się w stronę Pekinu), stara się uspokoić świat, któremu metody Duterte nie były w smak. Z góry zapowiedział, że nie będzie się wtrącać w procesy Ressay, powołując się na swój szacunek dla zasady trójpodziału władzy.

A ciąży na niej jeszcze sfabrykowany zarzut cyberprzestępczości, za co grozi siedem lat więzienia (Ressa odwołuje się do sądu najwyższego). Jej portal walczy zaś z nakazem zamknięcia wydanym przez Komisję Giełdy Papierów Wartościowych za rzekome naruszenie zakazu sprzedaży udziałów w filipińskich mediach cudzoziemcom.

– Dzisiejsze orzeczenie wzmacnia moją determinację, by nadal odwoływać się do systemu sprawiedliwości, by zwracać się do sądu i nie dawać za wygraną – oznajmiła Ressa. ●



Bezpieczny kredyt nie dla singli? Banki odrzucają wnioski

Iwona prowadzi firmę. Jej zdolność kredytowa to 800 tys. zł. Wnioskowała w „Bezpiecznym kredycie 2 proc.” o 450 tys. zł. Bank odrzucił wniosek. – Doradca powiedział mi wprost: banki nie lubią młodych, dużo zarabiających singli – opowiada. Dlaczego?

Justyna Sobolak

Takich przypadków jak Iwona jest znacznie więcej. Nikola też jest singielką. Od dwóch lat prowadzi działalność gospodarczą na księżce przychodów i rozchodów. – Nie mam kosztów typu leasing, utrzymania biura. Jedyne koszty to opłacenie księgowej i rachunków za telefon – mówi.

Chciała zaciągnąć kredyt 2 proc. na zakup mieszkania. Skorzystała z pomocy doradcy kredytowego. Zapowiadało się, że otrzymanie kredytu będzie formalnością, bo kobieta nie ma żadnych negatywnych wpisów w BIK, a kredyty gotówkowe, które do tej pory miała, spłacała wzorcowo.

– Dostałam odmowę, i to ze swojego banku, w którym mam konto firmowe, osobiste i oszczędnościowe. Mowa o PKO BP. Doradca próbował negocjować i chciał przedłożyć mój kontrakt z firmą, w której pracuję od trzech lat, najpierw na umowę, potem w ramach prowadzonej działalności, ale bank odpowiedział, że ani bezpieczny kredyt 2 proc., ani zwykły nie wchodzi w grę. W ich ocenie „zbyt wysoki parametr ryzyka”, co oznacza własną działalność i młody wiek, czyli 28 lat – mówi Nikola.

Kobieta czeka jeszcze na decyzję z Alior Banku. Ma nadzieję, że może tam uda jej się otrzymać kredyt na zakup własnego M.

Powtarzalne problemy

Kamila też prowadzi działalność od czterech lat na księżce przychodów i rozchodów. – Dochody cały czas rosnące, sam bank wyliczył mi zdolność kredytową – opowiada. Mimo to dostała decyzję odmowną. – Jako powód podają „wysokie czynniki ryzyka”. Zostałam odrzucona na etapie scoringu, czyli to komputer mnie odrzucił – mówi.

Kobieta udała się do banku, by zapytać o „czynniki ryzyka”. – Pani mi powiedziała, że to wszystko dlatego, że biorę kredyt sama. Nie ma przy tym znaczenia, że mam zdolność kredytową – dodaje.

Iwona również prowadzi własną firmę. Jej zdolność kredytowa to 800 tys. zł. Wnioskowała o kredyt na 450 tys. zł. – Nigdy nie miałam problemów z BIK, jedyny kredyt, jaki miałam, to kredyt spłacany zawsze w terminie. Mimo to dostałam odmowę z banku. Doradca powiedział mi wprost: banki nie lubią młodych, dużo zarabiających singli – mówi Iwona.

W podobnej sytuacji jest Alicja. Od 10 lat prowadzi firmę. Ma stabilne i, jak mówi, dobre dochody. Mimo to w dwóch bankach dostała decyzję odmowną. W trzecim banku zaoferowano jej o wiele mniej środków, niż wniosko- wała. Alicja nie wie, dlaczego banki odmówiły jej przyznania kredytu. Próbowal dowiedzieć się tego doradca, z którego usług skorzystała, ale także nie- wiele wskórał.

– Nie wiem, czy chodzi o to, że jestem samotną kobietą z firmą, czy źle zadziałały algorytmy bankowe. Możliwe, że przy „Bezpiecznym kredycie 2 proc.” bank ustawił algorytm na osobę, która miała kiedyś kredyt hipoteczny. A ja taki miałam, tylko że na działkę. Możliwe, że nikt nie sprawdził, że chodziło o grunt, a nie nieruchomości. A w „Bezpiecznym kredycie 2 proc.” jest warunek pierwszego mieszkania. Mogli uznać, że skoro kredyt miałam, to już kolejnego nie dostanę. Ale zastanawiająca jest jednak w tym kontekście decyzja trzeciego banku, w którym wniosek przeszedł, ale na o wiele mniejszą kwotę – mówi kobieta.

Singiel większym ryzykiem

Dlaczego wielu singli odchodzi z banków z kwitkiem?

– W programie „Bezpieczny kredyt 2 proc.” nie ma wytycznych co do akceptacji wniosków pod względem polityki kredytowej, wytyczne są tylko związane z samym programem. Proces podjęcia decyzji kredytowej dla standardowych wniosków, jak i „Bezpiecznym kredycie 2 proc.” są takie same i opierają się na procedurach bankowych. Jeżeli więc singiel dostał decyzję negatywną w przypadku preferencyjnego kredytu, wielce prawdopodobne, że dostałby również w normalnym procesie – mówi Olga Małycha, ekspert kredytowy.

Przyznaje jednak, że singiel jest większym ryzykiem dla banków. – Ryzyko jest mniejsze w przypadku dwóch osób w gospodarstwie domowym. Jeżeli jedna osoba straci pracę, zawsze będzie druga, która będzie w stanie spłacać raty – mówi Olga Małycha.

Dodaje, że ostrożność banków wzrasta dodatkowo, gdy singiel prowadzi własną firmę.

– Działalność gospodarcza jest przez bank postrzegana jako ryzyko. Zwiększa się ono przy jednoosobowej działalności, jeżeli dochód w poszczególnych miesiącach waha się o więcej niż 30 proc. Bank może wówczas poprosić o dodatkowe wyjaśnienie lub ryzyko będzie nieakceptowalne i wniosek zostanie odrzucony – zauważa Olga Małycha.

Informuje także, że na ryzyko przy działalności gospodarczej wpływa także branża. – Są branże, jak np. hotelarska, gastronomia, które banki uznają za podwyższonego ryzyka. Ale mają zupełnie inne podejście, jeżeli klient ma umowę o pracę w firmie z takiej branży. Dla banku singiel na działalności jest trudnym klientem, ponieważ jeżeli przestanie zarabiać, to nie można będzie ściągać zobowiązań w postaci raty, ponieważ nie będzie z czego. Inaczej jest przy umowie o pracę, ponieważ banki mogą zająć część wynagrodzenia – mówi Olga Małycha.

Przypomina też, że przy działalności gospodarczej bank weryfikuje dochody z dłuższego okresu, minimum 12 lub 24 miesięcy, zupełnie inaczej jest przy umowie o pracę: z trzech, sześciu lub 12 miesięcy. W tym czasie dochód musi być stabilny, banki źle patrzą na dochody, które są skokowe lub takie, które mają przerwy w ostatnich 12-24 miesiącach – zauważa ekspertka. ●

Działalność gospodarcza jest przez bank postrzegana jako ryzyko. Zwiększa się ono przy jednoosobowej działalności, jeżeli dochód w poszczególnych miesiącach waha się o więcej niż 30 proc.

OLGA MAŁYCHA
ekspert kredytowy

Orlen zalewa Czechy ropą z Rosji

Import rosyjskiej ropy naftowej do Czech bije rekordy, a jedynym właścicielem czeskich rafinerii jest Orlen. Czesi już domagają się od władz ograniczenia tego importu, zapewniającego Rosji pieniądze na wojnę w Ukrainie.

Andrzej Kublik

– Czechy wykorzystują coraz więcej rosyjskiej ropy naftowej. W pierwszej połowie tego roku rosyjska ropa dostarczana rurociągiem Przyjaźń stanowiła około 65 proc. importu ropy naftowej. W zeszłym roku ten wskaźnik wynosił 56 proc., a w poprzednich latach był jeszcze niższy – powiedziała Barbora Putzova, rzeczniczka czeskiej państwowej firmy rurociągowej Mero, cytowana przez czeską agencję prasową CzTK.

Według szacunków Mero import rosyjskiej ropy naftowej do Czech jest obecnie najwyższy co najmniej od 2012 r. Łącznie w zeszłym roku Czechy importowały 7,4 mln ton ropy naftowej, o 7 proc. więcej niż rok wcześniej.

Orbán wywalczył ulgi

W połowie zeszłego roku państwa Unii Europejskiej postanowiły wprowadzić embargo na dostawy drogą morską ropy naftowej z Rosji. Weszło ono w życie od początku grudnia zeszłego roku. Plan całkowitego zakazania importu rosyjskiej ropy storpedował premier Węgier Viktor Orbán, znany z utrzymywania relacji energetycznych z Rosją. Orbán zagroził, że zawetuje unijne embargo, jeśli nie zostaną z niego zwolnione dostawy rosyjskiej ropy ru-

rociągiem Przyjaźń do rafinerii koncernu MOL na Węgrzech i Słowacji. Skorzystały z tego Czechy, które zapewniły sobie prawo do importu rosyjskiej ropy naftowej do końca 2022 r. Z tych ulg korzysta Orlen, który jest jedynym właścicielem czeskich rafinerii. W paliwo z tych zakładów zaopatrują się stacje benzynowe Orlen Deutschland, niemieckiej spółki polskiego koncernu.

Orlen przyklejony do ropy z Rosji

– Powiedziałbym, że Orlen korzysta z faktu, że przesył [rosyjskiej] ropy naftowej rurociągiem Przyjaźń nie jest dotąd zakazany. To jest legalne i tańsze od ropy naftowej z innych źródeł – powiedział agencji AFP Jirzi Gavor, szef czeskiego stowarzyszenia niezależnych dostawców energii. Podobną procedurę Orlen uprawiał już w Polsce. W połowie zeszłego roku na szczycie UE kanclerz Olaf Scholz i premier Mateusz Morawiecki zadeklarowali, że Niemcy i Polska od początku 2023 r. przestaną sprowadzać rosyjską ropę naftową rurociągiem Przyjaźń, chociaż formalnie unijne embargo nie obejmowało dostaw surowca rurociągami. Niemcy wypełniły swoją deklarację, ale Orlen nie przestał od stycznia sprowadzać ropy naftowej



• Rurociąg Przyjaźń FOT. JĘDRZEJ WOJNAR / AGENCJA WYBORCZA.PL

Powiedziałbym, że Orlen korzysta z faktu, że przesył [rosyjskiej] ropy naftowej rurociągiem Przyjaźń nie jest dotąd zakazany. To jest legalne i tańsze od ropy naftowej z innych źródeł

JIRZI GAVOR
szef czeskiego stowarzyszenia niezależnych dostawców energii

z Rosji. W efekcie jeszcze w styczniu z Rosji pochodziło 30 proc. surowca przerabianego w rafinerii w Płocku. A Polska była największym w UE importerem rosyjskiej ropy. Orlen twierdził, że nie mógł zerwać kontraktów z rosyjskimi dostawcami, bo to wiązałoby się z płaceniem kar. Kontrakt z koncernem Rosneft wygasł z końcem stycznia, ale potem jeszcze przez dwa lata miał obowiązywać kontrakt z koncernem Tatnieft. Nieoczekiwanie pod koniec lutego rosyjski dostawca bez podania przyczyn wstrzymał dostawy do Orlenu, a to dało polskiej firmie podstawę do wypowiedzenia umowy. W połowie tego roku UE wprowadziła też zakaz importu ropy z Rosji północną nitką rurociągu

Przyjaźń prowadzącą do Polski i Niemiec, o co Warszawa zabiegała od miesięcy.

Czesi chcą mniej ropy z Rosji

W ostatnich dniach kilkadziesiąt osób demonstrowało pod gmachem czeskiego ministerstwa przemysłu i handlu, domagając się ograniczenia importu ropy naftowej z Rosji. Te dostawy warte grube setki milionów dolarów zapewniają suto dochody budżetowi Rosji i wspierają rosyjską machinę wojenną w agresji przeciw Ukrainie. Vojtech Srnka, rzecznik ministerstwa przemysłu i handlu Czech, stwierdził jednak, że na razie Praga nie może całkowicie zrezygnować z rosyjskiej ropy naftowej. Czechy są podłączone także do niemieckiego ropociągu IKL, który jest przedłużeniem rurociągu TAL, prowadzącego od terminalu naftowego we włoskim Trieście nad Adriatykiem. Za pośrednictwem tego połączenia czeskie rafinerie Orlenu od lat sprowadzały ropę naftową spoza Rosji, m.in. z Azerbejdżanu. Szkopuł tkwi w tym, że obecnie rurociągiem TAL nie można dostarczać całości ropy potrzebnej rafineriom w Czechach. Wiosną tego roku czeska firma Mero podpisała umowy z udziałowcami TAL w sprawie zwiększenia przepustowości tego rurociągu. W konsekwencji od 2025 r. Czechy będą mogły zrezygnować z importu rosyjskiej ropy naftowej. Z tego jednak nie wynika, że na razie Orlen musi zwiększać import surowca z Rosji do swoich czeskich rafinerii. ●

Będzie strajk w Poczcie Polskiej

Po wielu miesiącach rozmów, także z udziałem mediatora, związkom zawodowym działającym w Poczcie Polskiej nie udało się dojść do porozumienia z pracodawcą. Na kilka dni przed wyborami ma zostać zorganizowany strajk ostrzegawczy.

Poinformował o tym Piotr Moniuszko, przewodniczący zarządu Wolnego Związku Zawodowego Pracowników Poczty (WZZPP). – Po wielu miesiącach rozmów z pracodawcą w zakresie zgłoszonych przez nas postulatów w ramach sporu zbiorowego nie uda-

ło się nam osiągnąć i wypracować kompromisu. W ostatnim spotkaniu z udziałem mediatora rozmowy o poprawieniu sytuacji pracowników nie przyniosły również żadnego postępu – zauważa Piotr Moniuszko. Jak dodaje, po wewnętrznych konsultacjach postanowiono o przeprowadzeniu w Poczcie Polskiej strajku ostrzegawczego. Strajk zaplanowano na 11 października. Ma trwać od godz. 8 do 10. – Szalę goryczy przelała informacja, że kadra menedżerska, dość dobrze jak na warunki rynkowe wynagradzana, otrzymała w sierpniu tego roku premie czy nagrody za wyko-

nanie minimum 60 proc. planu. Dodatkowo 7 września otrzymaliśmy wyrażone oczekiwanie przez pracodawcę zakończenia sporu poprzez jego wygaszenie, gdzie następnego dnia pracodawca opublikował komunikat o rozpoczęciu rozmów na temat wzrostu wynagrodzeń z dwoma innymi organizacjami związkowymi – twierdzi Piotr Moniuszko. Przygotował też pismo, które przesłał do centrali innych związków zawodowych działających w Poczcie Polskiej, apelując o przyłączenie się do strajku. W Poczcie Polskiej funkcjonuje aktualnie 91 związkowych organizacji zakładowych.

„Głos bezsilności, bezradności, głos zmęczenia i głos frustracji, gdy za wypłacane wynagrodzenie nie można utrzymać rodziny. Im większe będzie zaangażowanie nas wszystkich, tym większe będą szanse na poprawę naszych warunków pracy, w tym najbardziej istotnych, tych finansowych. Zwracamy przy tym uwagę, że udział w dwugodzinnym strajku ostrzegawczym jest dobrowolny, nie wolno nikogo zmuszać, by powstrzymał się od wykonywania swoich obowiązków służbowych, jak również nie wolno zabraniać wzięcia udziału w strajku ostrzegawczym” – apeluje Moniuszko w piśmie.

Przypomnijmy, że pocztowcy domagają się podwyżki zasadniczej płacy o 800-1000 zł. Rzecznik prasowy Poczty Polskiej Daniel Witowski w rozmowie z Wyborcza.biz mówił, że „związki zawodowe w Poczcie Polskiej często korzystają z takiej drogi perswazji swojego stanowiska”. „Przykład postulatu płacowego, nagłaśniany obecnie, nie jest zatem sytuacją o charakterze nadzwyczajnym. Wytwarzanie w przekazach prasowych atmosfery niepokoju wokół dialogu zarządu z partnerami społecznymi można wiązać z trwającym okresem kampanii wyborczej” – stwierdził. ●

Justyna Sobolak

OGŁOSZENIA

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej **Wiktorii Domańskiej**, która urodziła się z artrogrypozą. To **rzadkie schorzenie, które powoduje wrodzone, wielostawowe przykurcze (tzw. wrodzona sztywność stawów)**. Dziewczynka jest już pierwszej operacji rąk w USA , czekają ją następne etapy operacji po każdym etapie prowadzona jest intensywna rehabilitacja. **Do tej pory ciągła rehabilitacja i operacje dały rezultaty** . Dziewczynka jest pod opieką wielu lekarzy specjalistów, Rodzice również sami rehabilitują Wiktorię poprzez wykonywanie serii ćwiczeń zleconych przez lekarza. Mimo, iż wkładają całe serce i wysiłki w samodzielną rehabilitację, nie są w stanie sami zapewnić córce powrotu do zdrowia, dlatego **z całego serca bardzo prosimy o pomoc finansową, która byłaby szansą na lepsze życie dla Wiktorii.**

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
z dopiskiem: na pomoc i ochronę zdrowia Wiktorii Domańskiej (5943)

Sygn. akt I Ns 212/22

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Kępnie Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 212/22, toczy się sprawa o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU
po Janinie Kurzawa,

mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Kępnie przy ul. Sikorskiego 18/2, zmarłej w dniu 07.01.2021 r. w Kępnie. W skład spadku wchodzi nieruchomością lokalową położoną w Kępnie przy ul. Sikorskiego 18/2. Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Kępnie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Sąd Rejonowy Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu ogłasza, że w tutejszym Sądzie w I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą I Ns 1588/16 toczy się postępowanie w wniosku Banku BGŻ BNP Paribas S.A. w Warszawie

o stwierdzenie nabycia spadku po Irenie Cichej nazwisko rodowe Przybyła, córce Floriana i Anny, urodzonej dnia 1 lutego 1948 r. w miejscowości Witrogoszcz, zmarłej dnia 26 lutego 2012 r. w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałej w Poznaniu.

Sąd wzywa spadkobierców Ireny Cichej, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu I Wydział Cywilny do sprawy I Ns 1588/16 w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swe prawa do spadku, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Likwidator spółki **ABM Invest Tarnów** sp. z o.o. w likwidacji
ogłasza konkurs ofert na sprzedaż nieruchomości

I. Przedmiotem konkursu jest zbycie z wolnej ręki prawa własności nieruchomości lokalowej stanowiącej samodzielny lokal niemieskalny nr U11 o powierzchni 91,35 m2, położony w Tarnowie przy ul. Adama Boryczki nr 6, wraz z udziałem w gruncie i części budynku wynoszącego 9135/659412 części, dla którego prowadzona jest księga wieczysta przez Sąd Rejonowy w Tarnowie VI Wydział Ksiąg Wieczystych pod nr TR1T/00146783/3

Cena wywoławcza wynosi **298.500,00 PLN** (dwieście dziewięćdziesiąt osiem tysięcy pięćset złotych 00/100) netto.

II. Warunki uczestnictwa w konkursie:
1. Złożenie pisemnej oferty kupna nieruchomości opisanej w pkt I wraz z proponowaną ceną nabycia netto. Cena winna być podana kwotowo oraz słownie i być nie niższa niż cena wywoławcza. Oferta musi odpowiadać warunkom określonym w Regulaminie konkursu.
2. Pisemną ofertę kupna wraz z proponowaną ceną nabycia netto (podaną kwotowo i słownie) należy składać w zaklepanych kopertach z napisem „*Konkurs ofert – ABM Invest*” – w terminie do dnia **29 września 2023 r., do g. 16.00**, osobiście w siedzibie Kancelarii Notarialnej Joanny Broszkiewicz w Krakowie, ul. Kalwaryjska 39/7 (30-504 Kraków) lub pocztą – listem poleconym, kurierem. Decyduje data wpływu do notariusza.
3. Warunkiem przystąpienia do postępowania jest wpłacenie wadium w wysokości **10% ceny wywoławczej netto** przelewem na rachunek bankowy o numerze **15 1050 1562 1000 0090 3035 8841**. Wadium winno wpłynąć na konto Spółki w terminie do dnia **29 września 2023 r.** włącznie. Decyduje data uznania rachunku bankowego Spółki pełną kwotą wadium.
4. Wszelkie koszty związane ze sporządzeniem umowy sprzedaży ponosi oferent.
Przystępujący do konkursu winien zapoznać się jego Regulaminem, dostępnym w Biurze Likwidatora w Krakowie, przy ul. Kalwaryjskiej 67/3 i na stronach internetowych www.abmsolid.eu oraz www.kdr.krakow.pl
Likwidator zastrzega sobie prawo unieważnienia lub odstąpienia od konkursu bez podania przyczyny.
III. Wybór oferty nastąpi w dniu 2 października 2023 r. o g. 11.00 w Kancelarii Notarialnej Joanny Broszkiewicz w Krakowie, ul. Kalwaryjska 39/7, 30-504 Kraków.
Nieruchomość objętą konkursem można oglądać we wszystkie dni powszednie, po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu terminu z Biurem Likwidatora, nr tel. 12 262 91 26.

34274161.n

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETRZGU

Starosta Powiatu Kędzierzyńsko-Kozielskiego ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Skarbu Państwa

- Oznaczenie nieruchomości:**
Przedmiotem przetargu jest sprzedaż nieruchomości stanowiącej **własność Skarbu Państwa**, położonej w gminie Kędzierzyn-Koźle, obręb Blachownia, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 602/347 z karty mapy 5 , o powierzchni 6,4467 ha, działka nr 602/931, z karty mapy 5, o powierzchni 0,2389 ha, dla której **Sąd Rejonowy w Kędzierzynie-Koźlu** prowadzi księgę wieczystą nr OP1K/00056068/2. Nieruchomość według ewidencji gruntów i budynków stanowi tereny różne Tr i tereny przemysłowe – Ba
- Cena Wywoławcza**
Cena wywoławcza nieruchomości wynosi:
3 900 000,00 zł netto (słownie: trzy miliony dziewięćset tysięcy złotych 00/100)
+ podatek VAT według obowiązujących przepisów
- Termin i miejsce przetargu**
Przetarg odbędzie się w siedzibie Starostwa Powiatowego w Kędzierzynie-Koźlu przy Placu Wolności 13 w Sali posiedzeń nr 5 (parter) w dniu 16 listopada 2023 roku godzina 10⁰⁰
- Wadium**
Wadium w wysokości 390 000,00 zł (słownie: trzysta dziewięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100) oferent zobowiązany jest wpłacić na rachunek Starostwa Powiatowego w Kędzierzynie-Koźlu prowadzony przez PKO Bank Polski S.A. Nr06 1020 3714 0000 4602 0105 5573
Termin wpłacenie wadium upływa w dniu 13 listopada 2023 roku. Wadium winno znajdować się na w/w koncie w dniu 13 listopada 2023 roku.
- Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia:**
 - tablica ogłoszeń Starostwa Powiatowego przy placu Wolności 13 w Kędzierzynie-Koźlu
 - tablica ogłoszeń Wydziału Geodezji Kartografii Katastru i Nieruchomości przy ul. Judyma 4 w Kędzierzynie-Koźlu
 - strona internetowa Starostwa Powiatowego w Kędzierzynie-Koźlu: www.powiat.kedzierzyn-kozle.pl w zakładce ogłoszenia i przetargi
 - Biuletyn Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Kędzierzynie-Koźlu: bip.powiat.kedzierzyn-kozle.pl w zakładce ogłoszenia/przetargi, sprzedaż, dzierżawa, oddanie w najem.
- Dane teleadresowe:**
Szczegółowe informacje udzielane są przez Wydział Geodezji Kartografii Katastru i Nieruchomości w Kędzierzynie-Koźlu przy ul. Judyma 4 pok.nr 1 w godzinach pracy Starostwa lub telefonicznie pod numerem 77 40 52 799

34274397.n

Sąd Rejonowy w Kutnie I Wydział Cywilny zawiadamia, że przed tutejszym Sądem pod sygnaturą akt I Ns 300/23 toczy się postępowanie z wniosku Marka Nowaczewskiego o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Stawomirze Adamie Czerwińskim, synu Władysława i Zofii, zmarłym 19 grudnia 2022 r. w Kutnie, ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Niedzarkowie, gmina Strzelce. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34274116

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku w XIII Wydziale Cywilnym pod sygn. akt XIII Ns 1431/22 toczy się postępowanie z wniosku ING Bank Śląski Spółki Akcyjnej z siedzibą w Katowicach o **stwierdzenie nabycia spadku po Jerzym Michale Domke, urodzonym 20.07.1946 roku w Gdańsku, zmarłym 30.06.2021 roku w Gdańsku, który posiadał ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Gdańsku.**

Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34274402.n

Syndyk Janfruit Sp. z o.o. w upadłości
oferuje do sprzedaży

RUCHOMOŚCI
wchodzące w skład masy upadłości m/in. meble biurowe stoły, kontenery, fotele obrotowe, regały biurowe, drobny sprzęt biurowy, sprzęt komputerowy oraz opakowania do owoców.

Szczegółowy wykaz ruchomości znajduje się w biurze syndyka. Oferty, z podaniem pełnych danych oferenta, dowodem wpłaty wadium w wysokości 10% oferowanej ceny, oświadczeniem o zapoznaniu się z regulaminem sprzedaży oraz proponowaną ceną zakupu należy składać w formie pisemnej na Biuro Syndyka, 00-515 Warszawa, ul. Żurawia 32/34 lok. 521 podając sygnaturę akt. V GUp 15/22 do dnia 28.09.2023 roku.
W przypadku pytań, kontakt na adres mailowy aliciajanatowska@gmail.com.

34274460.n

**W Y C I A G Z O G Ł O S Z E N I A**
Wójta Gminy Santok
O I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż działki niezabudowanej nr 335
położonej w miejscowości **Santok, gmina Santok** o powierzchni 1,3851 ha (KW nr GW16/00099642/6). **Przeznaczenie:** Dla działki obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego – uchwała Nr III/22/2002 Rady Gminy Santok z dnia 30 grudnia 2002r. nieruchomość przeznaczona pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną, pas techniczny, drogę dojazdową
Cena wywoławcza: 1 060 000,00 zł (słownie: jeden milion i sześćdziesiąt tysięcy złotych 00/100). **Do wylicytowanej ceny zostanie doliczony podatek VAT wg obowiązującej stawki**
Wysokość wadium: **110 000,00 zł** (słownie: sto dziesięć tysięcy złotych 00/100)
Przetarg odbędzie się w dniu **15.11.2023r. o godz. 13.00** w siedzibie Urzędu Gminy Santok przy ulicy Gorzowskiej 59 –sala konferencyjna I piętro.
Szczegółowych informacji udziela Referat Rozwoju i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Gminy Santok pok. nr 9 parter tel. 95 7287537. Ogłoszenie o przetargu zostało umieszczone na stronie internetowej www.santok.pl, w Biuletynie Informacji Publicznej, na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Santok.

34274167.n

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi-Południe w Warszawie VII Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt VII Ns 45/22 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa – Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad w Warszawie o zezwolenie na złożenie do depozytu sądowego kwoty pieniężnej. Postanowieniem z dnia 21 sierpnia 2023 roku Sąd zezwolił na złożenie do depozytu sądowego na okres dziesięciu lat kwoty 749.417,00 złotych (słownie: siedemset czterdzieści dziewięć tysięcy czterysta siedemnaście złotych) tytułem odszkodowania za nabycie przez Skarb Państwa prawa własności nieruchomości położonej w gminie Nadarzyn, w obrębie 01 Nadarzyn, oznaczonej jako działka o nr ew. 748 o pow. 0,3100 ha, przeznaczonej pod inwestycję drogową pod nazwą: „Rozbudowa drogi krajowej nr 8 do parametrów drogi ekspresowej na odcinku Przeszkoda-Paszków, o długości ok/ 11,6 km”, przy czym kwota złożona do depozytu sądowego może zostać wydana osobie, która wykaże się tytułem własności do przedmiotowej nieruchomości na dzień poprzedzający datę, w której decyzja Wojewody Mazowieckiego Nr 280/II/2016 z dnia 12 sierpnia 2016 roku, znak: WI-II.7820.1.8.2015.AK o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna (22 września 2017 roku), to jest na dzień 21 września 2017 roku.

34274142.n

W Sądzie Rejonowym w Inowrocławiu w Wydziale I Cywilnym pod sygnaturą I Ns 265/22 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Leszku Kazimierz Szatkowskim zmarłym 17 maja 2021r. w Inowrocławiu, ostatnio na stałe zamieszkałym w Inowrocławiu.

Wzywa się wszystkich spadkobierców by w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34274309.n

Sąd Rejonowy w Gdyni Wydział VII Cywilny informuje, że pod sygnaturą VII NS 849/22 zostało wszczęte postępowanie z wniosku Alior Banku S.A. o stwierdzenie **nabycia spadku po Stanisławie Włodzimierzu Miszewskim urodzonym 06.12.1949r. w Gdyni, zmarłym dnia 17 maja 2020 roku w Gdyni, ostatnio stałe zamieszkałym w Gdyni.**

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców by w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gdyni i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o nabyciu spadku.

34274401.n

W Sądzie Rejonowym w Gdyni Wydział VII Cywilny pod sygnaturą VII NS 1574/22 zostało wszczęte postępowanie z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej Nieruchomości Sychty 4 w Gdańsku o **stwierdzenie nabycia spadku po Barbarze Bielińskiej – Gregorek, nazwisko rodowe Bielankin- Bielińska, córce Eugeniusza i Zofii zd. Jaworskiej, zmarłej w dniu 11 lutego 2014 roku w Gdyni, ostatnio stałe zamieszkałego w Gdyni.** W skład spadku po w/w wchodzi prawo własności lokalu mieszkalnego położonego przy ul. Sychty 4 m. 8 w Gdańsku.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, by w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gdyni i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34274400.n



Zamość, dnia 11 września 2023 r.

OGŁOSZENIE
Prezydent Miasta Zamość

ogłasza I ustny, nieograniczony przetarg /licytację/ na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości gruntowej, stanowiącej własność Miasta Zamościa, położonej w Zamościu przy ul. Szczepkowskiej, wchodzącej w skład Podstrefy Zamość Specjalnej Strefy Ekonomicznej EURO-PARK Mielec i Zamojskiej Strefy Aktywności Gospodarczej.

- Do sprzedaży, w trybie przetargu ustnego nieograniczonego, przeznaczona jest nieruchomość gruntowa, oznaczona numerem 1/13, o pow. 2,3293 ha, w ark. mapy ew. 7, położona w Zamościu przy ul. Szczepkowskiej, wchodząca w skład Podstrefy Zamość Specjalnej Strefy Ekonomicznej EURO-PARK Mielec i Zamojskiej Strefy Aktywności Gospodarczej.
- Dla przedmiotowej nieruchomości VI Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Zamościu prowadzi księgę wieczystą ZA1Z/00110638/1.
- Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Zamościa nieruchomość położona jest w terenach zabudowy techniczno-produkcyjnej.
- Na podstawie przepisów ustawy z dnia 3 lutego 1995 r. o ochronie gruntów rolnych i leśnych (j.t. Dz. U. z 2022 r. poz. 2409) grunt będzie wymagał wyłączenia z produkcji rolnej, z którym związana jest opłata roczna uiszczana przez 10 lat.
- Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 3.000.000,00 zł /w tym podatek VAT 23%/.
- Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacić na konto Miasta Zamość w Banku PKO BP O/Zamość nr 74 1020 5356 0000 1102 0007 7768, w terminie do dnia 10 listopada 2023 r. Wpłaty wadium należy dokonać odpowiednio wcześniej, aby w dniu 10 listopada 2023 r. było ono zaksięgowane na rachunku bankowym Miasta, pod rygorem odmowy udziału w przetargu. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest okazanie komisji przetargowej dowodu tożsamości. Ponadto osoby inne niż osoby fizyczne zobowiązane są posiadać oryginał i kserokopię odpisu z KRS lub zaświadczenia o rejestracji działalności gospodarczej. W przypadku reprezentowania oferenta przez pełnomocnika wymagane jest pełnomocnictwo notarialne.
- Przetargodbędzie się w Urzędzie Miasta Zamość – Ratusz, sala Consulat, **w dniu 14 listopada 2023 r. o godz. 9⁰⁰.**
- Cenani nieruchomości, którą będzie zobowiązany zaptacićjabywca, zostanie ustalona w wysokości ceny uzyskanej w wyniku przetargu i wymagałna będzie w terminie do dnia zawarcia aktu notarialnego warunkowej umowy sprzedaży.
- Wadium wpłacone przez osobę, która wygra przetarg zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia nieruchomości. Pozostałym osobom wadnia zostaną zwrócone w terminie 3 dni od dnia zamknięcia, odwołania, unieważnienia lub zakończenia przetargu wynikiem negatywnym.
- Na podstawie art. 8 ust. 2 ustawy z dnia 20 października 1994 r. o specjalnych strefach ekonomicznych (j.t. Dz. U. z 2023 r., poz 1604) Agencji Rozwoju Przemysłu S.A. z siedzibą w Warszawie przysługiwało będzie prawo pierwokupu. W związku z tym
 - w przypadku wykonania przez Agencję Rozwoju Przemysłu S.A. z siedzibą w Warszawie prawa pierwokupu wpłacona kwota, stanowiąca cenę nabycia, zostanie nabywcy zwrócona w terminie 21 dni, liczonych od dnia otrzymania zawiadomienia o wykonaniu tego prawa,
 - w przypadku nieskorzystania przez Agencję Rozwoju Przemysłu S.A. z siedzibą w Warszawie z prawa pierwokupu nastąpi zawarcie umowy przeniesienia prawa własności nieruchomości, w formie aktu notarialnego, w terminie 14 dni od dnia otrzymania zawiadomienia o nieskorzystaniu przez uprawnionego z prawa pierwokupu.
- Zawarcie warunkowej umowy sprzedaży nieruchomości nastąpi w formie aktu notarialnego, w terminie do dnia **14 grudnia 2023 r.**
- Uchylenie się osoby, która wygra przetarg od zawarcia aktu notarialnego w terminie wskazanym w punkcie 11 spowoduje odstąpienie organizatora przetargu od zawarcia umowy, z jednoczesnym przepiędkiem wpłaconego wadium.
- Koszty warunkowej umowy sprzedaży i umowy przeniesienia prawa własności nieruchomości ponosi nabywca.
- Dnia 13 grudnia 2022 r. przeprowadzono ustny nieograniczony przetarg na sprzedaż przedmiotowej nieruchomości, który zakończył się wynikiem negatywnym.
- Z warunkami przetargu można zapoznać się w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Zamość, ul. Kołtąta 1, pok. 13, tel. 84 677-23-87, przed otwarciem przetargu. Ogłoszenie opublikowane zostało również na stronie www.umzamosc.bip.lubelskie.pl
- Zastrzega się możliwość odwołania przetargu z przyczyn uzasadnionych.

34274326.n

**UNIwersYTET ZIELONOGÓRSKI**
65-417 Zielona Góra, ul. Licealna 9
ogłasza drugi pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości zabudowanej położonej w Zielonej Górze przy ul. Monte Cassino 21b.

- Przedmiotem drugiego przetargu pisemnego nieograniczonego jest sprzedaż nieruchomości gruntowej będącej w użytkowaniu wieczystym Uniwersytetu Zielonogórskiego, zabudowanej budynkiem dydaktycznym, stanowiącym odrębną własność Uniwersytetu Zielonogórskiego na działce o numerze ewidencyjnym 161/1, położonej w obrębie nr 27 miasta Zielona Góra przy ul. Monte Cassino 21b, o powierzchni 3608 m², dla której prowadzona jest księga wieczysta nr ZG1E/00053878/7.
- Oferowana cena nie może być niższa niż: **2 684 500,00zł** (słownie: dwa miliony sześćset osiemdziesiąt cztery tysiące pięćset złotych 00/100).
- Oferty można składać w siedzibie Uniwersytetu Zielonogórskiego przy ul. Licealnej 9 w Zielonej Górze w Kancelarii Ogólnej (pokój nr 010) do dnia **10.10.2023 r. do godz. 8.00.**
- Otwarcie ofert (część jawna przetargu) odbędzie się w dniu **13.10.2023 r. o godz. 12.00** w budynku przy ul. Licealnej 9 w Zielonej Górze w Sali Senatu (pom. 5 parter).
- Przystępujący do przetargu zobowiązany jest wpłacić na konto Uniwersytetu Zielonogórskiego w Banku Millennium S.A. **96 1160 2202 0000 0002 2613 5079** wadium w wysokości **268 450,00zł** (słownie: dwieście sześćdziesiąt osiem tysięcy czterysta pięćdziesiąt złotych 00/100). Wadium musi znaleźć się na wskazanym koncie najpóźniej w dniu **10.10.2023 r.**

W celu zapoznania się ze stanem formalno-prawnym przedmiotu przetargu oraz w celu obejrzenia nieruchomości należy kontaktować się z osobą upoważnioną do kontaktów: Pani Katarzyna Kamrowska, tel. 789 441 782. Pełny tekst dokumentacji przetargowej opublikowany jest na stronie internetowej Uniwersytetu Zielonogórskiego <http://www.adm.uz.zgora.pl/przetargi/> zakładka: Zbycie nieruchomości.

34274411.n

Efekt kryzysu demokracji

Natura rozumu symetrysty

Beylin

KSIĄŻKA

Mariusz Janicki, Wiesław Władyka

„Symetryści. Jak się pomaga autokratycznej władzy”
Polityka 2023

Zadem do świata, czyli nie moje kłótnie – to przesłanie książki Mariusza Janickiego i Wiesława Władyki „Symetryści. Jak się pomaga autokratycznej władzy”. Sympatyzuję z tym namiętnym esejem, choć nie zgadzam się z różnymi jego diagnozami. A sympatyzuję, ponieważ tak jak autorzy uważam rząd PiS za fundamentalne zło skierowane przeciw ludziom, więc dziwi mnie ta część polskiego komentariatu, która relatywizuje konflikt PiS z demokracją, widząc w nim nie tyle wielką wojnę o podstawowe wartości, ile rozgrywkę między marnymi partiami, od której należy się dystansować. Bo zgodnie z symetrystycznym przekonaniem ludzie rozumni trzymają się z dala od bezpośrednich zaangażowań w politykę, z natury brudnej i cynicznej.

A w tym natężeniu brudów PiS odróżnia się od demokratycznej opozycji, zwłaszcza od PO, jedynie skalą, a nie jakością. „Wiele wskazuje na to, że symetryści uwierzyli w najbardziej brutalną wersję polityki, gdzie wygrywa ją nie racja, skrupuły, niuanse, intelektualna uczciwość, ale naga siła i bezwzględność. I są z tego odkrycia dumni” – piszą autorzy. Czyli dla „rozumu symetrystycznego” samo pojęcie polityki demokratycznej jest wewnętrznie sprzeczne i stanowi jedynie propagandową fikcję dla małuczkich naiwniaków. „Rozum symetrystyczny” jest przede wszystkim antypolityczny.

Tak definiują z grubsza symetryzm Janicki i Władyka, tak też jawi się on w niezliczonych publikacjach poświęconych tej postawie od lat. Autorzy dodają jeszcze jedną obserwację – symetryści widzą wszystko oddzielnie, segmentowo, odrzucając całościowy ogląd rządów Jarosława Kaczyńskiego: „Ich ocena PiS wygląda przykładowo tak: za atak na Trybunał Konstytucyjny minus, za 500 plus plus, za niszczenie sądów-

nictwa minus, za podniesienie pensji minimalnej plus, za próbę wyborów koptowych minus, za akcję szczepień na COVID plus, za propagandę w TVP minus, ale za pomaganie Ukrainie w wojnie z Rosją plus itd. Takich par można zestawiać dowolnie wiele. I zawsze jeśli ktoś porzuci wagę kategorii, wyjdzie mu w sumie mniej więcej remis”.

Uzupełniłbym te rozważania o kwestie dla mnie fundamentalne. Mój zawzięty sprzeciw wobec PiS (według tej partii jestem „totalną opozycją”) bierze się nie tylko z tego, że rządzący skonfiskowali liberalną demokrację wraz z jej ładem prawnym, ale też z tego, że w konsekwencji ustawicznie konfiskują szanse większości społeczeństwa, by żyła, jak chce. Taką wolność zakładają bowiem zasady równouprawnienia i społecznej sprawiedliwości stanowiące fundament prosperującej demokracji.

Oczywiście sama demokracja liberalna nie gwarantuje respektowania tych zasad, w III RP były one nazbyt często lekceważone. Lecz właśnie ten system najbardziej sprzyja temu, by o te zasady walczyć. PiS chce odebrać możliwość prowadzenia takich batalii, bo wszelką podmiotowość społeczną uważa za wrogą swej władzy. Toteż symetryści, odmawiając angażowania się w obronę demokracji liberalnej przeciw PiS, mówią tej większości upominającej się o podmiotowość: nic mnie nie obchodzie, a moja podmiotowość ma się dobrze.

W tym sensie symetryści, sami będący w większości demokratami, bo wolą żyć w tym systemie, uprawiają permanentną jazdę na demokratyczną gapę. Wyrzekają się zobowiązań wobec innych, zwłaszcza wobec słabszych i dyskryminowanych przez władzę. Tyle dyktuje im chłodny rozum symetryzmu skłaniający do patrzenia na skłębione dramaty ludzi i społeczeństwa z boskiego dystansu. Jakby badacz przyglądał się mrowisku.

Czy jednak, jak twierdzą Janicki i Władyka, symetryści „pomagają autokratycznej władzy”? Cóż, nie bardziej niż każdy, kto nie jest zapalonym aktywnym demokratą. A takich „każdych” jest absolutna większość. Symetryzm bierze się bowiem z kryzysu demokracji w łonie demokracji. Najprościej mówiąc, dość powszechnie w wielu społeczeństwach, nie tylko w naszym, eroduje wiara w sprawczość tego systemu, w tym w partię oraz w politykę jako zbiorową i zorganizowaną formę walki o prawa i poprawę losu. To z kolei nasila postawy indywidualistyczne z jednej strony sprzyjające wolności własnej, z drugiej – dodatkowo osłabiające demokrację jako wspólny, solidarny pomysł na życie razem pośród konfliktów oraz na zbiorowe zaangażowanie na rzecz zmian. Symetryści stanowią emanację i tego kryzysu, i indywidualizmu negującego zobowiązania wobec innych tworzących zbiorowość. Wywyższają swoją osobność, nierzadko popadając w narcyzm własnej opinii i postawy. Są więc nie tyle poplecznikami PiS, ile demokratami w kryzysie. Jest ich zresztą mniej, niż głoszą autorzy, i mają rozmaite przekonania, od lewicowych do prawicowych.

Zresztą Kaczyński ma wielu wiernych pomagierów i nawet na pierwszy rzut oka widać różnice między nimi a większością symetrystów. Nie ma sensu pakować wszystkich do jednego worka z etykietą: osoby pisolubne. Bo z tego, że się czyjeś postawy nie ceni, nie wynika jeszcze, że należy temu komuś odmawiać statusu demokracji/demokratki. To elementarna zasada pluralizmu. A przecież o pluralizm nam chodzi. Prawda?

Janicki i Władyka zastrzegają się wprawdzie, że nie nazywają symetryzmem krytyki opozycji, zwłaszcza PO, ale często popadają w tę sprawę w sprzeczności. Jak piszą, symetryści są niemal wszędzie, także w mediach, „które pielęgnują swój antypisowski, prodemokratyczny wizerunek,

gdzie często wiąże się to z lewicowymi poglądami dziennikarzy, zwłaszcza tymi bliskimi partii Razem. Tacy symetryści nie mogą być zbyt propisowscy, bo charakter redakcji na to nie pozwala, więc realizują się w atakach na Platformę Obywatelską, bo to można i jest nawet dobrze widziane”. Wychodzi jednak na to, że kto krytykuje PO czy Donalda Tuska, stacza się w symetryzm. A wraz z nim medium, które taką krytykę dopuszcza. Zgodnie z tymi kryteriami tak stoczyła się już dawno temu „Wyborcza”, nierzadko krytyczna wobec opozycji, w tym wobec PO.

Sam zresztą, czytając takie passusy, poczułem się symetrystą, mimo że nie jestem przyjacielem partii Razem. Po pierwsze, regularnie krytykuję wszystkie partie demokratyczne, w tym PO, a po drugie, co ważniejsze, krytykę obywatelską demokratycznego uważam za część podstawowej dla przyszłej demokracji debaty, ile w Polsce po PiS ma być odbudowy III RP, a ile przebudowy, by wyeliminować nie tylko nieprawości PiS, lecz także niesprawiedliwości demokracji sprzecznej.

Bez takich wielkich debat nie zbudujemy stabilnej Polski dobrego życia, której nie rozjedzie, jak w 2015 r., kolejna rewolta nacjonalistyczno-populistyczna. A bez toczonych od dawna dyskusji również PO byłaby słabsza i głupsza, bo to one znacznie przyczyniły się do światopoglądowej ewolucji tej partii. Z czego wynika, że demokratyczne ugrupowania potrzebują takiej krytycznej kontroli, by sprawniej przyciągać niezdecydowanych wyborców.

Zgoda więc z autorami, że lajdactwa PiS są nieporównywalne z grzechami demokratów i przed wyborami trzeba demokratyczną opozycję wspierać. Nie zapominajmy jednak o regule: nadmierna jednolitofrontowość odpycha niezdecydowanych. I ułatwia życie autokratom. ●

Marek Beylin

Gościnne występy

Ulmowie na zielonej granicy

Środa



Nie bez powodu minister Piotr Gliński uczynił tragiczną historię rodziny Ulmów tłem dla nagrody za film „Zielona granica” Agnieszki Holland. Minister Gliński jest zapewne tego nieświadom (władza zaślepia), ale zarówno w historii Ulmów, jak i w filmie Agnieszki Holland, który jest niemal dokumentem, chodzi o konflikt między normą prawną a moralnością. Katolicka władza, która głosi, że prawa Boga są ważniejsze niż prawa stanowione, powinna stać po stronie moralności, no chyba że – według PiS – to Bóg

stanowi w Polsce prawo, a Bogiem tym jest Prezes. Nie wykluczam takiej interpretacji. Minister Gliński skupił się na tym, co ważne dla jego ziemskiego mocodawcy: religijnej pompie, beatyfikacji, pomnikach i wzmocnieniu ideologii, że Polacy to anielski naród, jakby nie zauważył, że skoro wszyscy byli aniołami w stosunku do Żydów, to dla czego eksponować tylko jedną rodzinę. Ale nie o tym. Konflikt normy prawnej i moralnej jest szczególnie widoczny w państwach totalitarnych, gdzie prawo stanowią wola wodza i interesy partyjne. W społeczeństwach demokratycznych normy moralne są w dużej części uwzględnione przez prawo, choć nie wszystkie: rozwód jest zgodny z prawem, lecz bywa niemoralny, przekroczenie prędkości w terenach zabudowanych jest niezgodne z prawem, ale nie zawsze jest złe z moralnego punktu widzenia. Posłuszeństwo prawu jest tym, co w etyce nazywa się obowiązkiem prima facie i co buduje moralną postawę praworządności, bez której

nawet najbardziej policyjne państwo by się rozpadło. Nawet buntownik Sokrates wygłosił w „Krytonie” wielką pochwałę tej postawy. Obowiązek prima facie może być jednak zawieszony, gdy pojawiają się ważne okoliczności lub racje moralne. Jeśli ludzie łamią prawo, ponieważ jest ono niezgodne z ich sumieniem, z elementarnymi odczuciami moralnymi (a nie z powodu interesu własnego, korzyści lub przyjemności), to mamy do czynienia nie z przestępstwem, lecz z nieposłuszeństwem obywatelskim. O ile znam tych, którzy pomagają uchodźcom na białoruskiej granicy, to żaden z nich nie lekceważy prawa, lecz działa pod wpływem silnych ludzkich odruchów moralnych. Nie wszyscy są „ludczy” w tym sensie. Nie u wszystkich odzywają się też elementarne odczucia moralne. Gdyby tak było, w czasie II wojny światowej nie zginąłby żaden Żyd, a dziś nie byłibyśmy świadkami ludzkich cierpień i tragedii, które mają miejsce na granicy głównie z powodu indyferencji i kse-

nofobii władzy, choć przecież ani w Biblii, i ani w żadnym dokumencie papieskim nie ma przykazania: „Broni w czasie pokoju swoich granic kosztem życia obcych” (przecież można bronić granic bez tych kosztów, humanitarnie, zgodnie z biblijną zasadą gościnności i prawem międzynarodowym); nie ma też przykazania: „Nienawidź uchodźców, jeśli są innego wyznania niż ty”. Wbrew partyjnej pompie urządzonej rodzinie Ulmów myślę, że największym holdem dla ich bohaterstwa byłaby nie beatyfikacja (wraz z wyborczymi fotkami), lecz humanitaryzacja „obrony” naszej polsko-białoruskiej granicy. ●

Magdalena Środa

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Historia rodziny w cieniu Holocaustu

CZY WIERZĘ
W DZIEDZICZENIE
TRAUM?

W dzieciństwie wyobrażałam sobie Polskę jako przerażające miejsce, w którym umarła niemal cała moja rodzina.

ROZMOWA Z
BREN CUKIER*
reżyserką

DAWID DRÓŹDŹ: Jak to się stało, że młoda amerykańska reżyserka zrobiła film o aborcji w Polsce?

BREN CUKIER: Przez pięć lat mieszkałam w Nowym Jorku, próbowałam kręcić filmy, ale ostatecznie zajęłam się modą. Wybuchła pandemia. Wtedy pomyślałam, że wyjazd do Polski byłby dla mnie dobrym posunięciem. Przyjęto mnie do programu stażowego Szkoły Filmowej w Łodzi. Nie sądziłam jednak, że spędzę tu aż dwa lata i zrealizuję krótkometrażowy film.

Polska nie wzięła się znikąd.

– Moja rodzina ma wyjątkowy związek z Polską. Po wojnie dziadkowie wyemigrowali do Ameryki. Kochali ten kraj, ale mieli w sobie dużo złości – nie tylko na Niemców, ale też na Polaków, że dopuścili do Holocaustu. Myślę, że to powszechne uczucie wśród ocalałych. Jestem pierwszą osobą w rodzinie, która wróciła do Polski. Moi dziadkowie zmarli, zanim to nastąpiło.

Od zawsze interesowałaś się historią rodziny?

– Gdy byłam dzieckiem, nie do końca rozumiałam, co właściwie wydarzyło się w naszej rodzinie. Ciekawiło mnie, dlaczego nie mam krewnych i dlaczego zostali zamordowani. Miałam obsesję na punkcie śmierci. Zastanawiałam się np., jakbym się czuła, gdyby moja siostra umarła. Patrzyłam na swoje życie przez pryzmat wyobrażenia o Holocaustie.

Chciałam poznać swoje pochodzenie. Nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale czuję się silnie związana z Polską. Czuję się tutaj jak w domu. Dorastałam, słuchając języka polskiego, dlatego mój akcent jest podobno całkiem dobry.

A jak sobie wyobrażałaś Polskę, gdy byłaś dzieckiem?

– Niebezpieczne, przerażające, mityczne miejsce, w którym umarła niemal cała moja rodzina. W domu nikt nie mówił o pozytywnych aspektach życia w Polsce.

Twój dziadek od strony ojca, Solomon Cukier, miał w Warszawie fabrykę metalu.

– Pochodził z inteligenckiej, bardzo religijnej, wielopokoleniowej rodziny aszkenazyjskich Żydów. Miał czterech braci, jego ojciec był rabinem. Dziadek był śpiewakiem operowym, tuż przed wybuchem wojny nagrał nawet własny album. Rodzina posiadała kamienicę na ul. Grzybowskiej oraz ogromną fabrykę metalu na ul. Złotej. Dzięki temu mogli sobie pozwolić na wygodne życie.

Kiedy wybuchła wojna, znaleźli się w getcie. Mogli pozostać we własnym mieszkaniu. Naziści powiedzieli dziadkowi, że oszczędzą go, jeśli będzie dalej prowadził fabrykę i dostarczał im metal. Według mojego ojca dziadek nadal mieszkał w tamtym okresie na Grzybowskiej. Później wywieziono go do obozu pracy, a następnie do Buchenwaldu. Rodziców dziadka naziści zamordowali w Treblince.

Miał trochę szczęścia, ale był też sprytny. Mam jego zdjęcie z fałszywym nazistowskim stemplem, na którym widnieje, że jest Niemcem. Wiem, że babcia Blanka też miała fałszywe papiery. Dzięki temu przetrwali.

Jak się poznali z twoją babcią?

– To dość nietypowe, bo byli kuzynami. Zeszli się po wojnie, gdy oboje znaleźli się w obozie dla osób przemieszczonych Lampertheim. Tam też urodziła się ich córka, która zmarła tuż po wojnie. W Lampertheim mieszkali przez dwa lata.

Co mówili o życiu w getcie?

– Babcia opowiedziała mi o tym, jak z matką i siostrą poszły do sklepu. Na chwilę z siostrą odeszły na bok. Kiedy wróciły, ich matki już nie było. Została wywieziona do obozu. Już nigdy jej nie zobaczyły.

Babcia była jedną z dziesięciorga rodzeństwa – wojnę przeżyła tylko piątka. Zostali rozdzieleni. Kilka miesięcy po wojnie babcia spotkała przypadkiem jedną z siostr w pociągu. Podczas podróży miały usłyszeć swoje głosy. Po wojnie babcia i jej dwie siostry spotkały się w Stanach. Utrzymywały także kontakt z czwartą siostrą, która wyjechała do Izraela. Brat podobno został w Polsce – mieszkał prawdopodobnie w Warszawie, ale nie jesteśmy tego pewni.

W którym roku dziadkowie wyjechali do Stanów?

– To chyba był 1948 r. Dwa lata później urodził się mój ojciec.

Czym się tam zajmowali?

– Ameryka miała specjalny program dla ocalałych, w ramach którego Żydzi z doświadczeniem biznesowym by-

li osadzani w miastach wymagających rozwoju. Na początku dziadkowie trafili do Minneapolis w Minnesocie. Kiedy tam dotarli, powiedzieli: „OK, ale co, do cholery, mamy robić?”. Nie znali angielskiego, ich kwalifikacje nie miały znaczenia. Dlatego dziadek postanowił, że przeniosą się do Kalifornii i założą farmę kurczaków. Mieli 20 tys. kurczaków. Dziadek spędzał całe dnie, zbierając jajka.

Byli szczęśliwi w Stanach?

– Jako nieliczni przeżyli, więc w pewnym sensie byli szczęśliwi. Ale to skomplikowane.

A kim byli dziadkowie od strony matki?

– Babcia Susan Blutinger identyfikowała się jako ocalała, choć nie jest to typowa historia. Urodziła się w 1930 r. w Berlinie, dokąd wyemigrowali jej rodzice. W związku z sytuacją polityczną wyjechali do Palestyny, tam spędzili wojnę. Cała rodzina wyemigrowała do Stanów w 1945 r. Zasymilowali się ze społecznością ocalałych w New Jersey.

Dziadek nazywał się Alan Hammer (Aladar Hammerschlag), urodził się w 1921 r. w Nowej Wsi Spiskiej, rolniczym miasteczku w Czechosłowacji, jego ojciec był Polakiem. Skończył szkołę średnią w Pradze – tam też poszedł na studia. We wrześniu 1939 r. został aresztowany przez nazistów. Wsadzili go do bydlęcego wagonu do Polski. Utknął w Sosnowcu, gdzie do czerwca 1940 r. pracował w fabryce tekstyliów.

Uciekł z przyjaciелеm, niestety zostali złapani. HIAS, żydowska międzynarodowa organizacja społeczno-

• **Film można oglądać na zacinającym się w poniedziałek Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni**

FOT. MATERIAŁY
FESTIWALU POLSKICH
FILMÓW FABULARNYCH



Dotarło do mnie, że tak restrykcyjne podejście do aborcji wynika z braku edukacji seksualnej w szkołach i katolickiego wychowania. Widok protestujących w Polsce kobiet, ale także mężczyźn, zrobił na mnie niesamowite wrażenie

-charytatywna, zapłaciła za uwolnienie 360 więźniów, wśród których był dziadek. Wysłali ich do obozu pracy przymusowej w słowackim miasteczku Vyhne. Tam był przez trzy miesiące.

W 1942 r. trafił do obozu pod Bratysławą. Kiedy dowiedział się, że mają zostać wysłani do Auschwitz, uciekł. Trafił do partyzantki, szkoliło ich komunistyczne podziemie.

Zatrzymywali pociągi jadące do obozów i wyciągali ludzi. Nie wszyscy chcieli uciekać. Wielu więźniów było tak przerażonych i nieufnych, że woleli zostać w pociągach.

Miał najgorsze doświadczenia wojenne spośród wszystkich członków rodziny. Przeżył ekstremalne sytuacje – musiał zabijać ludzi, widział bestialską przemoc. Miał ogromną ranę postrzałową, został pobity, pogryzł go owczarek niemiecki. Nigdy nie chciał opowiadać o wojnie. W Auschwitz zginęli jego rodzice i bracia – Victor i Oscar.

Dziadek poznał babcię w New Jersey, oboje zajmowali się handlem na pchłych targach. Wiedli raczej skromne życie.

A jakim cudem twoi rodzice trafili na siebie? Kalifornia i New Jersey są przecież po dwóch stronach Ameryki.

– Poznali się w superżydowski sposób, czyli na żydowskiej imprezie dla singli w Arizonie. Przychodziło tam sporo ludzi, których rodziny przeżyły Holocaust. Dla moich rodziców było to pierwsze spotkanie z kimś, kto – tak jak oni – miał oboje rodziców, którzy doświadczyli Holocaustu. Później uświadomili sobie, że dlatego tak dobrze się rozumieją. Zaręczyli się po trzech miesiącach.

Wreszcie mogli dzielić z kimś doświadczenia.

– Wiele ich łączyło. W końcu znaleźli kogoś, kto też miał wymordowaną rodzinę, kto nie do końca znał historię swoich przodków, kto dorastał w imigranckim domu. Myślę, że połączyła ich wspólna trauma. Byli małżeństwem przez 30 lat, rozwiedli się kilka lat temu, ale ich więź była bardzo mocna. Oboje są trochę szaleni – dorastaliśmy w przekonaniu, że zaraz nastąpi kolejny Holocaust. Po zwycięstwie George'a Busha w wyborach prezydenckich wyjechaliśmy na dziesięć lat do Nowej Zelandii. Chcieli, żebyśmy mieli do-



FOT. RUBENYST/AGENCJA WYBORCZA.PL

datkowy paszport na wypadek, gdyby coś się stało. Całe życie byli gotowi na ucieczkę.

Wierzysz w dziedziczenie traum?

– Tak, i dlatego myślę, że poczułam potrzebę zamieszkania w Polsce. Holocaust wpłynął na moją rodzinę na tak głębokim poziomie, że nawet nie jestem w stanie tego do końca wyjaśnić. Czasem to się przejawia w niepozornych sytuacjach. Na przykład moi dziadkowie nienawidzili grubych ludzi, bo podczas wojny głodowali. Kiedy mój tata miał siedem lat, zmarła jego siostra. Wpadł w depresję i nieco przytył, co bardzo zniesmaczyło moją babcię. Mama ciągle słyszała w domu, że ma „wyczyścić talerz”. Nic nie mogło się zmarnować. Właściwie cała rodzina miała jakieś problemy z jedzeniem, co brzmi jak żart.

Dziadkowie pili dużo alkoholu podczas wojny. W pewnym sensie świętowali to, że nadal żyją, ale jestem pewna, że za tym świętowaniem kryło się przerażenie. Wielu moich przyjaciół z Polski mówi, że ich dziadkowie mieli lub mają depresję, co wpływało na ich rodziców i na nich samych. Ja także miałam problemy związane z lękami i depresją. Czuję, że są one bezpośrednio powiązane z moimi przodkami.

Dzieciństwo rodziców było przepełnione świadomością, że ich rodzice przeszli przez coś naprawdę okropnego. Wojna była tematem tabu, nie mogli przegadać tego w domu. Rodzice odczuwali presję bycia idealnymi dziećmi. Mój tata był wzorowym uczniem, po szkole założył własną firmę. Mama jest pianistką, osiągnęła niezwykle wysoki poziom. Podobny sposób myślenia przekazali mnie i mojej siostrze: „Mam tyle możliwości, muszę wykorzystać ten dar od losu, że moja rodzina przeżyła”.

Wyjazd do Polski mi pomógł. Tutaj, nawet jeśli nie jesteś z żydowskiej rodziny, to twoi przodkowie doświadczyli wojny. W Polsce pierwszy raz w życiu przebywałam wśród tak wielu ludzi, którzy mnie rozumieją. Ich rodzice także byli schrzanieni przez to, co przeżyli ich rodzice. Nasze pokolenie ma terapię – wzrasta świadomość tego, jak ważne jest rozmawianie na takie tematy.

Jaki stosunek do Polski ma teraz twoja rodzina?

– Niezbyt dobry. Dwukrotnie zabrałam tatę do Polski. Za pierwszym razem odczuwał duży dyskomfort. Pokazałam mu kamienicę, w której mieszkali jego rodzice. Wtedy zobaczyłam u niego poruszenie, jakby poczuł jakąś więź z tym miejscem. Ale mój tata jest emocjonalnym robotem – myślę, że wynika to z wychowania. Zabłokował wszystkie emocje. Po raz drugi przyjechał pod koniec mojego pobytu w Polsce. Znałam ten kraj lepiej, czułam, że mogę pokazać go z innej strony. Wiem, że ten wyjazd nieco zmienił jego nastawienie do Polski.

Mamę musiałam błagać, aby tu przyjechała. Broniła się przed tym, bo dorastała u wujka i ciotki, którzy byli w Auschwitz. Nienawidziła Niemców. Za każdym razem, jak słyszała język niemiecki, to mówiła: „O, wy nazistowskie dranie!”. Mam w Polsce przyjaciółkę, której dziadek był w Wehrmachcie. Kiedy powiedziałam o tym mamie, każała mi zerwać z nią stosunki. Tłumaczyłam jej, że nie jest nazistką, ale moja matka nie jest w stanie spojrzeć na to w inny sposób.

Kiedy przyjechała do Polski, czuła się nieswojo. Zaproponowałam, abyśmy pojechali do Oświęcimia. Powiedziała: „Czuję, jakbym dorastała w Auschwitz, nie chcę tego widzieć”. Była też urażona żydowską turystyką w Krakowie. Zresztą samo Auschwitz przypomina trochę park rozrywki, swoisty Disneyland – tyle ludzi z dziećmi, nieopodal jest pizzeria, księgarnia.

A pamiętasz swój pierwszy przyjazd do Polski?

– To był kwiecień 2010 r. Było zimno, ciemno i depresyjnie. Miałam 16 lat, rodzice wysłali mnie i siostrę na wycieczkę dla nastolatków. W trakcie tej podróży zabrano nas do samych traumatycznych miejsc – zwiedziliśmy obozy koncentracyjne i teren getta w Warszawie. Mówili nam: „Tu i tu ich zamordowano, dlatego Żydów już nie ma”. Potem zabrali nas do Izraela, mówiąc, że to niesamowite miejsce, w którym możemy zostać zbawieni. Oczywiście to taka syjonistyczna narracja.

Wtedy uznałam, że Polska to najgorsze miejsce na świecie. Nie mogłam uwierzyć, że jestem stąd, czułam, że nie chcę tu więcej wracać. Nic dziwnego – zabrano nas w same miejsca kaźni. A na dodatek kilka dni później

*Bren Cukier

• Amerykańska filmowczyni pochodzenia polskiego. Spędziła pięć lat w Nowym Jorku, gdzie doskonaliła swoje umiejętności jako reżyserka, operatorka i montażystka.

• Jej filmy łączą różne gatunki, od artystycznych eksperymentów po dokumenty. W twórczości skupia się na motywach traumy, a także na przedstawianiu kobiet, ich eksploracji tożsamości i seksualności.

• Na 48. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w konkursie filmów krótkometrażowych znalazł się jej debiutancki film „Czwartek”

w katastrofie lotniczej zginął wasz prezydent. Minęło siedem lat, wróciłam sama, objechałam całą Polskę – diametralnie zmieniłam opinię o tym kraju.

Co ci się spodobało?

– Ludzie. W Ameryce wszyscy są fałszywie serdeczni, gdy spotykasz ich po raz pierwszy. W Polsce wszyscy na początku są powściągliwi, a później stają się ciepli i serdeczni. Najlepsze przyjaźnie w życiu zawarłam w trakcie tych dwóch lat w Warszawie. Uwielbiam szczerość i bezpośredniość Polaków, nie pieprzą bzdur. Lubię też kulturę robienia prostych rzeczy, by cieszyć się życiem – wspólne palenie papierosów, chodzenie na kawę czy prześadywanie latem na schodkach nad Wisłą.

Kościół oczywiście zepsuł Polskę na wiele sposobów, ale jednocześnie nadal jej wyjątkowość. Niewiele krajów na świecie jest tak bardzo zjednoczonych przez rytuały. Kiedy byłam tu pierwszy raz, trwał okres komunijny. Patrzyłam z zachwytem na dziewczynki ubrane na białą idące do kościoła. Specyficzne widowisko, z którego wyjątkowości Polacy nie zdają sobie nawet zapewne sprawy.

Kocham polską kulturę, która jest podobna do żydowskiej – jedzenie, muzyka, sztuka. Wiesz, że gdy dorastałam w Stanach, jadłam mizerię? Czuję silną więź z Polską.

Na tyle silną, że zostałeś Polką – także na mocy prawa.

– Złożyłam wniosek o obywatelstwo, gdy jeszcze mieszkalam w Polsce – to było trzy dni przed wybuchem wojny w Ukrainie, więc wiedziałam, że formalności mogą potrwać. Miesiąc temu dostałam informację, że jestem Polką. Zawsze towarzyszył mi pewien kompleks. Wstydziłam się, że nie mówię w tym języku. Wiem, że to tylko kartka papieru, ale posiadanie jej to dowód mojej polskiej tożsamości – potrzebowałam tego. Ciekawe, co by o tym pomyśleli moi dziadkowie.

No właśnie – co by pomyśleli?

– Zapytałam o to ojca. Powiedział, że jego zdaniem mieliby mieszane odczucia, bo sami nigdy nie chcieli wracać do Polski.

A dlaczego zainteresowałaś się tematem aborcji?

– Nie zamierzałam kręcić filmu na ten temat. Od zawsze wspierałam prawa kobiet, ale nie byłam aktywistką na rzecz praw reprodukcyjnych. Gdy przyjechałam do Polski w październiku 2020 r., wybuchł Strajk Kobiet. To był dla mnie szok – tym bardziej że wcześniej mieszkalam w Nowym Jorku. Nie chcę zabrzmieć cynicznie, ale tam można zrobić aborcję tuż po wypiciu kawy w restauracji.

Dotarło do mnie, że tak restrykcyjne podejście do aborcji wynika z braku edukacji seksualnej w szkołach i katolickiego wychowania. Widok protestujących kobiet, ale także mężczyzn, zrobił na mnie niesamowite wrażenie.

Ten temat zainteresował mnie także dlatego, że sama obawiam się macierzyństwa. Z jakiegoś powodu zawsze miałam głęboki strach przed zajściem w ciążę. I nie mówię o tym, że nie chcę mieć dzieci. Po prostu nie chcę być fizycznie w ciąży. Zawsze myślałam, że jeśli zajdę w ciążę, to dokonam aborcji. Kiedy byłam w Polsce, pomyślałam: „Kurwa, gdybym tu mieszkała, to musiałabym sobie radzić z takimi problemami”.

A ten strach przed fizycznym zajściem w ciążę ma związek z historią twojej rodziny?

– To połączenie strachu psychicznego i fizycznego. Boję się zmian, które zaszłyby w moim ciele w wyniku ciąży. Ale poza tym – mimo że wiele osób zginęło w mojej rodzinie podczas Holocaustu – nigdy nie czułam potrzeby przedłużenia mojego rodu. Wielu Żydom kazano poślubić Żydówki i się rozmnażać, aby wymordowany naród się odrodził. Moi rodzice żyli pod tą presją. Być może moja reakcja na macierzyństwo jest z tym powiązana.

Bohaterką „Czwartku” jest kobieta, która pod nieobecność swojego partnera bije się z myślami, co powinna zrobić. W końcu zażywa tabletkę abortyjną. Skąd pomyśl na opowiedzenie tej historii w ten sposób?

– Na początku prowadziłam wywiad z różnymi kobietami, które dokonały aborcji. Wszystkim towarzyszyło poczucie osamotnienia związane z podjęciem decyzji o zakończeniu ciąży. Niektóre dziewczyny bały się powiedzieć o aborcji matkom, czasem te matki im pomagały, nakazując później milczenie. Badania i wywiady są dla mnie ważną częścią procesu tworzenia filmu – nawet jeśli jest to film fabularny.

Dzięki tym rozmowom uświadomiłam sobie, że powinnam opowiedzieć jedną reprezentatywną historię, a nie omawiać całą problematykę tego tematu. W napisach końcowych „Czwartku” umieściłam wypowiedzi kobiet, z którymi rozmawiałam.

Wspomniałaś o tym, że problem restrykcyjnego prawa aborcyjnego był dla ciebie szokiem, bo w Nowym Jorku wygląda to zupełnie inaczej. A jakie dostrzegasz w ogóle różnice pomiędzy podejściem do aborcji w Polsce i Stanach?

– W tej chwili ta różnica nie jest aż tak drastyczna. W lipcu 17-latką w Nebrasce została skazana na 90 dni więzienia w zawieszeniu na dwa lata za przerwanie ciąży. W Teksasie jest – mianowany w 2019 r. przez Donalda Trumpa – sędzia federalny polskiego pochodzenia Matthew Kaczmarek, który próbował zdelegalizować mifepriston, czyli obecnie najbezpieczniejszy i najczęściej stosowany środek do przerywania ciąży w USA. Orzeczenie zostało na razie zawieszone.

Zmiany prawne wpływają na podejście społeczeństwa do aborcji? Jak to oddziałuje na codzienne życie Amerykanek?

– Nie czuję się komfortowo, gdy wypowiadam się w imieniu ogółu, ponieważ ten kraj jest bardzo różnorodny. Zależy, z której części Ameryki pochodzisz. Większość życia spędziłam w obszarach, w których przeważają poglądy liberalne. Tam nastroje są podobne jak w Polsce. Kobiety czują złość z powodu upolitycznienia tak osobistej kwestii – chcą dzielić się swoimi historiami.

Amerykanki mogą utożsamiać się z bohaterką „Czwartku”. Światowa premiera naszego filmu odbyła się w Kalifornii, która jest jednym z najbardziej liberalnych stanów pod względem polityki aborcyjnej. Nawet tam podchodziły do mnie kobiety i mówiły, że doświadczyły czegoś podobnego.

Ważne jednak, aby takie filmy oglądali także mężczyźni. Na jednym z pokazów podszedł do mnie mężczyzna z Arkansas, którego miałam okazję poznać już wcześniej. Wiedziałam, że jest katolikiem, przeciwnikiem aborcji. Obserwowałam go w trakcie seansu – widziałam, że jest spięty. Po pokazie powiedział, że zmienił zdanie. „Czwartek” nie jest polityczną propagandą – pokazuje tylko, jak to wszystko wygląda w praktyce. ●

Wyścig po syntetyczne embriony

ZARODKI
Z LABORATORIUM

Zespół izraelskich naukowców donosi, że stworzył pierwszy syntetyczny model ludzkiego embrionu. Czy to rzeczywiście prawda?

Paulina Mozolewska

FOT. WEIZMANN INSTITUTE OF SCIENCE

Dane wskazują, że około jednej trzeciej ciąży kończy się niepowodzeniem w pierwszym tygodniu, a kolejne 30 proc. podczas implantacji zarodka w ścianie macicy. Naukowcy wciąż nie wiedzą, dlaczego aż tyle zarodków obumiera na tych najwcześniejszych etapach ciąży.

Główną przyczyną braku tej wiedzy są trudności techniczne – zarodki trudno się bada, a także uwarunkowania etyczne – badanie zarodków mogłoby wiązać się z ich obumarciem.

Z tych powodów naukowcy wciąż szukają sposobu na etyczne badania, które pozwolą zgłębić wiedzę związaną z najwcześniejszymi etapami rozwoju embrionalnego człowieka.

Jednym z pomysłów jest opracowanie takich modeli zarodkowych, do których utworzenia nie będą potrzebne ludzkie komórki rozrodcze.

MÓZG I SERCE

W zeszłym roku pisaliśmy, że naukowcy z izraelskiego zespołu pod kierownictwem prof. Jacoba Hanny z Instytutu Naukowego Weizmana w Izraelu utworzyli struktury przypominające embriony myszy, nazwane dla uproszczenia syntetycznymi embrionami. Struktury te przeniesiono następnie do inkubatora odgrywającego rolę sztucznej macicy i hodowano do 14. dnia rozwoju.

Syntetyczne embriony myszy wytworzyły zaczątki mózgu oraz innych organów, a także... bijące serce.

Dosłownie kilka dni później zespół naukowców pod kierownictwem polskiej badaczki prof. Magdaleny Żernickiej-Goetz z Kalifornijskiego Instytutu Technologii (Caltech) opublikował pracę opisującą takie samo osiągnięcie, chociaż w tym wypadku badacze wykorzystali inny zestaw metod.

W czerwcu tego roku prof. Żernicka-Goetz na jednej z branżowych konferencji naukowych poinformowała zaś, że jej zespół otrzymał pierwszy ludzki syntetyczny embrion. Po publikacji wyników okazało się, że naukowcom udało się co prawda stworzyć model embrionu, jednak nie był on aż tak podobny do prawdziwego i wymagał wprowadzenia wielu modyfikacji genetycznych do komórek.

Teraz na łamach „Nature” swoją odpowiedź opublikował zespół naukowców z Izraela. Badacze chwalą się, że otrzymali pierwszy syntetyczny model ludzkiego embrionu.

EMBRION BEZ KOMÓRKI JAJOWEJ I PLEMNIKA?

Proces formowania syntetycznych embrionów ludzkich naukowcy rozpoczęli od przeprogramowania ludzkich komórek macierzystych (które mogą przemieniać się w różne typy komórek) w cztery typy komórek wy-

stępujących na najwcześniejszych etapach ludzkiego embrionu:

- komórki epiblastów, które przekształcają się w embrion,
- komórki trofoblastu, które przekształcają się w łożysko,
- komórki hipoblastów, które przekształcają się w woreczek żółtkowy,
- pozazarodkowe komórki mezodermu.

Dokonali tego nie dzięki manipulacjom genetycznym, ale dzięki zastosowaniu odpowiedniej mieszanki związków chemicznych znajdujących się w pożywce hodowlanej komórek. Następnie badacze pobrali po 30 komórek z każdej grupy i zmieszali je ze sobą w odpowiednim środowisku.

Uogólniając, można powiedzieć, że naukowcy naklonili ludzkie komórki macierzyste, aby zaczęły organizować się w grudki, które przyjmują niektóre z kluczowych cech prawdziwych zarodków.

Taką grudkę komórek naukowcy hodowali w warunkach laboratoryjnych przez 14 dni.

Po analizie okazało się, że syntetyczne embriony posiadały wszystkie struktury i przedziały charakterystyczne dla tego etapu rozwoju, w tym elementy, które w dalszych etapach rozwoju mogłyby utworzyć m.in. łożysko, woreczek żółtkowy czy worek kosmówkowy.

Utworzony model embrionu uwolnił nawet hormony, które dały pozytywny wynik testu ciążowego przeprowadzonego w laboratorium.

CZY TO RZECZYWIŚCIE EMBRIONY?

Jakkolwiek sensacyjnie to brzmi, należy zaznaczyć, że proces miał bardzo niską wydajność.

Taka prawidłowa organizacja miała miejsce jedynie w przypadku 1 proc. prób.

Dodatkowo autorzy pracy podkreślają, że otrzymane przez nich struktury nie powinny być określane jako prawdziwe embriony. Są to skupiska komórek macierzystych, które organizują się w określony sposób, przez co mogą być co najwyżej uznane za model ludzkiego embrionu.

W większości krajów nie są to więc w świetle prawa zarodki, ponieważ te powstają z połączenia komórki jajowej i plemnika. Modele embrionów nie dadzą także nigdy początku człowiekowi. Mimo to naukowcy zdecydowali się zastosować do przepisów obejmujących prawdziwe embriony i zakończyć hodowlę po 14 dniach.

Po co w ogóle takie badania?

Zarówno prof. Hanna, jak i prof. Żernicka-Goetz podkreślają, że ich celem jest dążenie do rozwoju wiedzy związanej z rozwojem embrionalnym. Ta wiedza może być pomocna m.in. w opracowaniu nowych metod leczenia niepłodności, poprawy wskaźników powodzenia zapłodnienia in vitro, a także terapii komórkami macierzystymi czy nawet ocenie bezpieczeństwa i skuteczności leków przyjmowanych przez kobiety w ciąży. ●

Autorzy pracy podkreślają, że otrzymane przez nich struktury nie powinny być określane jako prawdziwe embriony. Są to skupiska komórek macierzystych, które organizują się w określony sposób, przez co mogą być co najwyżej uznane za model ludzkiego embrionu

Kupił sobie detektor i odkrył skarb z VI wieku

Złote znalezisko stulecia w Norwegii

Gdy lekarz zalecił mu piesze wycieczki dla zdrowia, postanowił, że połączy spacerzy z dawnym hobby – archeologią. Jego nazwisko właśnie zostało wpisane do Wikipedii.

Joanna Bujakiewicz

51-letni Erlend Bore z południowej Norwegii kiedyś chciał być archeologiem, ostatecznie wybrał jednak inny, bardziej praktyczny zawód. Jest specjalistą ds. bezpieczeństwa żywności w jednej z lokalnych firm. To praca głównie siedząca i obciążająca kręgosłup, dlatego na początku lata lekarz rodzinny doradził mu, aby zaczął więcej chodzić dla zdrowia.

Erlend postanowił, że połączy zalecenia lekarza ze swoim dawnym hobby. Kupił sobie wykrywacz metalu, żeby na spacerach mógł się poczuć jak archeolog i mieć jeszcze lepszy pretekst do ruszenia się z kanapy.

Którejś sierpniowej niedzieli wybrał się z detektorem na wycieczkę na pobliską wysepkę Rennesøy. Znużony po wielu godzinach bezowocnych poszukiwań miał się już szykować do odwrotu, ale w ostatniej chwili postanowił wspiąć się jeszcze na skałę w pobliżu morza. Gdy tylko włączył detektor, rozległ się silny sygnał.

Zdjął wierzchnią warstwę ziemi w miejscu, nad którym włączył się dzwiek detektora, i wtedy zobaczył coś połyskującego.

Był pewien, że to porzucone przez kogoś złotko po czekoladzie. – Podniosłem grudek ziemi, która rozsypała mi się w rękach. I zaraz usiadłem z wrażenia. Zdałem sobie sprawę, że trzymam prawdziwe złoto – opowiadał Bore w komunikacie prasowym.

BRAKTEATY Z OZDOBNYM STEMPEM

Bore zrobił telefonem zdjęcie znaleziska i przesłał je archeologowi powiatowemu w Stavanger.



• **Detektorysta Erlend Bore odkrył skarb z VI wieku – złote znalezisko stulecia w Norwegii. Stavanger, Norwegia, 7 września 2023 r.**

FOT. ANNIKEN CELINE BERGER/ARCHAEOLOGICAL MUSEUM, UIS VIA NTB /AP

Złote brakteaty z wyspy Rennesøy są szczególne ze względu na wybitny na nich motyw. To przedstawienie konia w nieznanej dotąd formie

Archeolodzy, którzy przyjechali na miejsce, wydobyli z ziemi trzy złote pierścionki i naszyjnik z dziewięcioma złotymi zawieszkami przypominających monety z rzadkimi symbolami koni.

Wtedy Erlend Bore dowiedział się, że odkrył złoty skarb z VI wieku. Złote znalezisko od razu przewieziono do Muzeum Archeologicznego na Uniwersytecie w Stavanger.

Najcenniejszy dla archeologów okazał się naszyjnik z zawieszkami w kształcie monet, czyli brakteatami.

Brakteaty nie służyły do kupowania ani sprzedawania towarów, ale były ozdobą popularną głównie w krajach nordyckich. To cienkie złote lub srebrne płytki z wytłoczonym wizerunkiem lub geometrycznym reliefem po jednej stronie i z otworem lub pętelką służącą do przewleczenia sznurka.

Motyw na cienkiej złotej blaszce był wyciskany stemplem z brązu. Medaliony przypominające monety zawierały różne motywy, m.in. zwierząt i nordyckiego boga Odyna.

Prof. Håkon Reiersen z Muzeum Archeologicznego w Stavanger szacuje, że naszyjnik znaleziony na wyspie Rennesøy pochodzi z około 500 r., czyli z okresu wielkiej wędrówki ludów w Europie.

– Ta bardzo efektowna biżuteria została wykonana przez wykwalifikowanych jubilerów i była noszona przez najpotężniejszych przedstawicieli społeczeństwa. Bardzo rzadko zdarza się spotkać tak wiele brakteatów razem. W Norwegii od XIX wieku nie dokonano podobnego odkrycia – podkreśla prof. Reiersen w komunikacie prasowym opublikowanym na stronie Uniwersytetu w Stavanger.

BARDZO RZADKIE SYMBOLE KONI

Złote brakteaty z wyspy Rennesøy są szczególne ze względu na wybitny na nich motyw. To przedstawienie konia w nieznanej dotąd formie.

– Symbole na wisiorkach zazwyczaj przedstawiają boga Odyna uzdrawiającego chorego konia należącego do jego syna Baldera. W okresie wędrówek ludności mit ten był postrzegany jako symbol odnowy i zmartwychwstania, a osobie noszącej tę biżuterię miał zapewniać ochronę i dobre zdrowie – tłumaczy specjalista od symboliki skandynawskiej i ekspert w dziedzinie brakteatów, prof. Sigmund Oehrl.

Jednak na brakteatach z Rennesøy przedstawiony jest tylko koń.

– Zwisający z pyska język, przgarbiona postawa i skrócone nogi świadczą o tym, że jest ranny. Podobnie jak chrześcijański symbol krzyża, który rozpowszechnił się w Cesarstwie Rzymskim dokładnie w tym czasie, symbol konia reprezentował chorobę i cierpienie, ale jednocześnie nadzieję na uzdrowienie i nowe życie – wyjaśnia prof. Oehrl.

Wiele brakteatów, które znaleziono dotąd w Skandynawii, zostało ukrytych w ziemi tuż pod koniec okresu wędrówek ludności.

W VI wieku w Skandynawii nastąpił wielki kryzys spowodowany ochłodzeniem klimatu i prawdopodobnie dżumą, która spowodowała śmierć dużej części populacji.

Półosiadłe plemiona, którym przestał wystarczać dotychczasowy sposób gospodarki, zaczęły się przemieszczać ku lepiej nadającym się do tego obszarom. Ponieważ od dawna nie było już bezludnych obszarów nadających się do zasiedlenia, rodziło to konflikty z dotychczasowymi mieszkańcami.

– Miejsce znaleziska świadczy o tym, że prawdopodobnie kosztowności ukryto z obawy przed rabunkiem lub była to forma ofiary złożona bogom w tym dramatycznym czasie – przypuszcza prof. Håkon Reiersen.

NAGRODA DLA ZNAŁAZCY

Znalezisko Erlenda Borego natychmiast okrzyknięto skarbem stulecia. A on sam właśnie trafił do norweskiej Wikipedii.

– To naprawdę wyjątkowe, że tak wiele sztuk złotej biżuterii leżało obok siebie. Takiego odkrycia nie doświadczyliśmy od pokoleń – mówi Reiersen.

Artefakty są teraz oczyszczane przez konserwatorów zabytków. 15 września tego roku mają być pokazane na wystawie w Muzeum Archeologicznym na Uniwersytecie w Stavanger.

A Erlend Bore może się spodziewać wynagrodzenia dla znalazcy.

Przyznana kwota będzie musiał się podzielić po równo z właścicielem gruntu, na którym znajdowały się kosztowności. Wysokość wynagrodzenia jeszcze nie została ustalona.

Zgodnie z norweskim prawem wszystkie znaleziska pochodzące sprzed 1537 r. należą do państwa, jednak powszechnym zwyczajem jest płacenie znalazcy za artefakty wykonane ze szlachetnego kruszcu. ●

Jak on śpiewa

Serenady pasikonika śpiewającego

W naszym kraju żyją aż trzy gatunki pasikoników. Jednym z nich jest pasikonik śpiewający (*Tettigonia cantans*), którego widuje się rzadko, ponieważ świetnie się maskuje wśród liści drzew i krzewów, na których przebywa. O wiele łatwiej za to go usłyszeć.

Mateusz Sowiński

Pasikonik śpiewający nie jest tak duży. Długość jego ciała osiąga 3 cm.

Dodatkowo jego złożone skrzydła tylko nieznacznie wystają poza obręb odwłoka. To ważna cecha, która

umożliwia odróżnienie go od krewniaków.

Podobnie jak inne pasikoniki jest świetnym skoczkiem. Co więcej, gdy skacze, pomaga sobie skrzydłami, dzięki czemu może poszybować na znaczną odległość.

U reszty naszych pasikoników złożone skrzydła wystają bowiem za odwłok w znacznie większym stopniu.

Tego ciekawego pasikonika można spotkać głównie na nasłonecznionych, wilgotnych łąkach, w pobliżu rozlewisk lub terenów podmokłych. Pojawia się też na obrzeżach lasów, w pobliżu torowisk oraz na nieużytkach. Pierw-

sze osobniki pojawiają się w lipcu i są aktywne do późnej jesieni.

Jeśli chodzi o jego dietę, to pasikonik śpiewający żywi się głównie innymi owadami, ale czasami może też obgryzać rosnące wokół niego rośliny. Oczywiście musi też uważać, aby samemu nie paść łupem jakiegoś drapieżnika. Dlatego pasikonik stara się nie rzucić w oczy potencjalnym drapieżnikom. Jeśli zostanie schwytany, może uszczypnąć silnymi żuwaczkami.

Samce pasikoników śpiewających urządzają serenady, aby przyciągnąć do siebie samice. Dźwięki wydają poprzez pociera-

nie o siebie przednich skrzydeł, podobnie jak to robią świerszcze.

Żeby wzmocnić efekt, samce usadawiają się zazwyczaj gdzieś wysoko, aby ich dźwięki rozchodziły się po całej okolicy. Cały czas pozostają jednak czujne i jeśli tylko spróbujemy się do któregoś zbliżyć, to jest spora szansa, że szybko ucieknie w głąb roślinności.

Samice pasikoników są trudniejsze do znalezienia, ponieważ nie można ich namierzyć po dźwiękach. Czasami wychodzą jednak na drogi, aby złożyć jajka, i wtedy można je zobaczyć. Do składania jaj przydaje im się długie pokładelko na końcu odwłoka.

Wiele osób myli ten narząd z żądłem, ale samica używa go wyłącznie do składania jaj.

Te ostatnie umieszcza głęboko pod ziemią i właśnie dlatego musi mieć tak długie, ostro zakończone pokładelko.

Jajeczka zimują bezpiecznie w glebie, natomiast wiosną wyłaniają się z nich młode pasikoniki. Na pierwszy rzut oka wyglądają jak miniatutki dorosłych osobników, z tą różnicą, że nie mają skrzydeł. Zazwyczaj kryją się wśród traw i krzewów, ale czasami można je zauważyć, jak siedzą na kwiatach, np. na mniszkach lekarskich. ●

Kadra Niemiec w depresji

Hansi Flick wyczerpał cierpliwość szefów niemieckiej federacji i po trzech kolejnych porażkach został zwolniony. W hitowym sparingu z Francją piłkarską reprezentację Niemiec poprowadził selekcjoner tymczasowy.

Dariusz Wołowski

To nie jest w stylu Niemców, by wyrzucać trenera po zaledwie dwóch latach pracy. Joachim Loew stał na czele drużyny narodowej od sierpnia 2006 roku do końca czerwca 2021, czyli prawie 15 lat. Wcześniej był asystentem Juergena Klinsmanna na mundialu w Niemczech. Trzecie miejsce odebrane zostało wtedy jako sukces, zwłaszcza że drużyna grała odważnie i skutecznie. Powszechna opinia była taka, że od strony taktycznej Loew miał w tym osiągnięciu bardzo znaczące zasługi.

Kandydat doskonały

Hansi Flick był kandydatem idealnym, skoro asystował Loelowi na mundialu w Brazylii, gdzie Niemcy wywalczyli złoto, bijąc w półfinale Brazylię 7:1, a w finale Argentynę z Leo Messim 1:0. To Flick prowadził Bayern Monachium do triumfu w Lidze Mistrzów w 2020 roku. Wiosną 2019 roku Bawarczycy grali fatalnie z Niko Kovačem w roli szkoleniowca, po kompromitującej porażce 1:5 z Eintrachtem Frankfurt Chorwata zastąpił jego niemiecki asystent.

Flick z marszu stworzył najlepszy klubowy zespół świata, a może i jeden z najlepszych w dziejach. Bayern wygrał Ligę Mistrzów, odnosząc same zwycięstwa, z bilansem bramkowym 43-8! Tego nie dokonał nikt przed nim, a zwycięstwo w ćwierćfinale 8:2 nad Barceloną z Leo Messim i Luisem Suárezem to jeden z najbardziej szokujących wyników w historii rozgrywek.

Flick sięgnął z Bayernem po potrójną koronę, wobec czego nie dziwił fakt, że we wrześniu 2021 roku, po mistrzostwach Europy, stanął na czele drużyny narodowej. Zaczął obiecująco, ale mundial w Katarze zakończył się totalną kląpą: Niemcy nie wyszli z grupy po sensacyjnej porażce z Japonią i remisie z Hiszpanią.



Być może następcą Hansiego Flicka będzie zwolniony z Bayernu w połowie poprzedniego sezonu Julian Nagelsmann

• **Hansi Flick podczas sobotniego, przegranego przez Niemcy 1:4 towarzyskiego meczu z Japonią w Wolfsburgu**

Santos wciąż trenerem Polski

• Wczoraj nie doszło do zwolnienia Fernando Santosa z funkcji selekcjonera reprezentacji Polski. Portugalczyk został wezwany na rozmowę z prezesem PZPN Cezarym Kuleszą. Po jej zakończeniu nie opublikowano żadnego oficjalnego komunikatu, ale wiadomo, że w tym tygodniu dojdzie do jeszcze co najmniej jednego spotkania. Intencje związku są jasne: PZPN chce zwolnić Santosa. Rozmowy dotyczą warunków rozwiązania kontraktu, który zapewnia Portugalczykowi ok. 700 tys. zł miesięcznie. – Do dymisji się nie podam ani dziś, ani jutro – mówił Santos jeszcze w Tiranie, tuż po kompromitującej porażce 0:2 z Albanią w eliminacjach Euro 2024.

Kolejne mistrzostwa Europy odbędą się w Niemczech, gospodarze są zwolnieni z obowiązku eliminacji, więc rozgrywają mecze towarzyskie. Ostatnio drużyna Flicka przegrała trzy kolejne sparingi: z Polską 0:1, Kolumbią 0:2 i Japonią 1:4. Ta ostatnia porażka 9 września przepełniła czarę goryczy i DFB wyrzuciła Flicka z posady, w środku zgrupowania, na dzień przed hitowym, wczorajszym towarzyskim meczem z Francją.

Być może jego następcą będzie zwolniony z Bayernu w połowie poprzedniego sezonu Julian Nagelsmann. We wtorek wieczorem w starciu z wicemistrzami świata w Dortmundzie na ławce trenerskiej Niemiec usiadł tymczasowo Rudi Voeller, dyrektor sportowy DFB.

Potrzeba impulsu

Przez 736 dni kadencji selekcjonera Flick poprowadził drużynę w 25 meczach, w których Niemcy zaliczyli 12 zwycięstw, 7 remisów i 6 porażek. Ale nie to niepokoiło działaczy DFB, lecz tendencja spadkowa. Z 17 ostat-

nich meczów Niemcy wygrali cztery, z pięciu ostatnich – ani jednego.

W całej historii niemieckiej piłki krócej od Hansiego Flicka pracowali Juergen Klinsmann (690 dni) i Erich Ribbeck (619). Gorsze wyniki miał tylko ten ostatni – 41,6 proc. zwycięstw przy 48 proc. Flicka. Niemieckie media podkreślały, że w klasyfikacji na najgorszego trenera drużyny narodowej Flick zajął niechlubne przedostatnie miejsce.

„Drużyna narodowa potrzebuje nowego impulsu” – ocenił w oświadczeniu szef DFB Bernd Neuendorf. Dodał, że przed Euro 2024 Niemcy chcą entuzjazmu i pewności siebie. Flick im tego nie zapewniał.

Drużyna narodowa Niemiec pogrążona jest w głębokiej depresji: na dwóch ostatnich mundialach przepadła w fazie grupowej, na Euro 2020 w 1/8 finału, przegrywając prestiżowe starcie z Anglikami. Od Euro 2016 Niemcy nie byli w strefie medalowej wielkiego turnieju. Dla czterokrotnych mistrzów świata i trzykrotnych mistrzów Europy, potentata, który na tych imprezach zdobywał aż 21 medali, to zdecydowanie za długo. ●

Natalia Maliszewska zawieszona

Najlepsza polska specjalistka od short tracku została zawieszona za unikanie kontroli dopingowych. Grozi jej nawet dwuletnia dyskwalifikacja.

O sprawie poinformowała Polska Agencja Antydopingowa. „W związku z pytaniami dziennikarzy potwierdzamy, że przedstawicielka ły-

żwiarstwa szybkiego na torze krótkim została tymczasowo zawieszona do wyjaśnienia sprawy o naruszenie przepisów antydopingowych. Dot. to 3 błędów w zakresie podawania danych pobytowych i/lub nieobecności” – czytamy w komunikacie, do którego dołączone są szczegółowe zdarzenia.

Agencja nie poinformowała, że chodzi o Natalię Maliszewską, tę wiadomość podał m.in. dziennikarz Radia ZET Mateusz Ligęza.

Łyżwiarka została zawieszona, ponieważ w ciągu ostatniego roku trzy razy wystąpił błąd, jeśli chodzi o dane dotyczące miejsca jej pobytu – sportowiec musi skrupulatnie informować organy walczące z dopingiem o miejscu, w którym przebywa, by w każdej chwili mogła się

odbyć niezapowiedziana kontrola. Tymczasem – jak donosi POLADA – dwa razy nastąpił błąd wprowadzenia danych pobytowych do systemu ADAMS, trzeci błąd dotyczy nieudanej próby kontroli w wyznaczonym okienku kontrolnym. Kontrola co prawda się odbyła, ale w późniejszym terminie. Dała wynik negatywny.

Decyzja o zawieszeniu jest efektem wyroku CAS w Lozannie, który nie zgodził się z wcześniejszym rozstrzygnięciem niezależnego członka Panelu Dyscyplinarnego. W tej sytuacji Maliszewskiej grożą nawet dwa lata dyskwalifikacji.

Natalia Maliszewska to najlepsza w Polsce specjalistka od short tracku, czyli łyżwiarstwa szybkiego na krótkim torze. Jest wicemi-

strzynią świata z 2018 r. na dystansie 500 m, wygrywała też na tym dystansie zawody Pucharu Świata. W walce o medal olimpijski na

igrzyskach w Pekinie przeszkodził jej dodatni wynik testu na koronawirusa. ●

Marcin Wesolek

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
LISTY DO REDAKCJI: listy@wyborcza.pl
REDAKCJA nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Urko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Sportowiec musi skrupulatnie informować organy walczące z dopingiem o miejscu, w którym przebywa